Nr. 3. Rok II.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 20 Stycznia 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.



## PODOBNY ŚWIAT.

(**Marka Wowczka** „Opowieści ludowe").

Studjum literackie

Jana Grzegorzewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przedmiotem drugiéj opowieści p. t. „Ne do pary" jest nieuwieńczona głębszém uczuciem wzajemności ze strony męża miłość dwojga małżonków, miłość w któréj żona nieodpowiednią okazała się parą mężowi.

Młode i ładne dziewczę — Parasia zakochała się w młodym i również ładnym chłopcu — Paliju Semenie, który i ze swéj strony niemniejszą jéj się z początku odpłacał wzajemnością. Oboje byli majętni i lubiani w całéj wiosce. Ona, jako sierota, wychowywała się po śmierci rodziców, którzy jéj znaczny spadek zostawili, przy ciotce swojéj — on, również sierota, ale żył sam i na własną rękę prowadził gospodarkę. Zdawałoby się, że do szczęścia ich wzajemnego nic brakować nie mogło, témbardziéj, że i ciotka Parasi, po niejakiém wahaniu się, poznawszy dobre serce, miłość i poszanowanie dla siebie od Palija prawdziwie synowskie, wreszcie ustąpiła i pobłogosławiła ten związek. Młodzi nowożeńcy poszli tedy ręka w rękę drogą życia szczęśliwi i kochający... Ale — nie napróżno doświadczona ciotka wahała się przedtém i z niepokojem zapytywała siostrzenicy: „Czy toż do pary?" Parasia była wesołą, szczebiotliwą, a przytém pracowitą i poczciwą. Semen także był pracowitym i poczciwym — ale usposobienia smutnego i tęsknego. Dla niéj kółko rodzinne i obowiązki gospodarskie wystarczały aż nadto do życia — on tęsknił wciąż do jakichś ideałów. Parasia była istotą naiwną, lecz serdeczną: ze zdziwieniem najpierw, a potém z cichym, niewymownym bólem postrzega, że mąż jéj nie kocha, a przynajmniéj nie tak silną miłością jak pierwéj. Ciotka-opiekunka spostrzega również zaszłą zmianę w stosunkach miłosnych i usposobieniu tęsknem a żałosném siostrzenicy: czułe zwierzenie się téj ostatniéj i naiwne wyznanie niepojętéj przez nią zmiany w postępowaniu męża kończy tę miluchną i udatną opowieść.

* * *

Z powyższéj treści i przytoczonych tak obficie z pierwszéj opowieści ustępów oryginalnych można powziąć mniéj więcéj wyobrażenie o manierze i toku opowiadania naszéj autorki. Przyzwyczajonemu do pieprznych i efektownych obcych powieści czytelnikowi, naturalnie, przypaść ona do gustu nie może. Kto zaprawił smak swój na ostrych, szczypiących pokarmach belletrystyki zachodniéj, najnowszego deseniu, kto szuka przedewszystkiém w powieści podrażnienia i połechtania swych nerwów; kto tak jest ubogim w własną fantazję i wyobraźnię, że zaspokojenie tego głodu codziennego sztuczną i nienaturalną fantastycznością stało się potrzebą duszy jego — ten nic nie znajdzie w rozbieraném obecnie dziełku. Zanadto to zdrowy i świeży pokarm, aby mógł smakować ich spalonemu i zepsutemu podniebieniu. Niepodoba się ono również tym z naszych, zarówno estetycznych jak społecznych, krytyków, którzy radziby wszędzie dopatrzyć jakąś celowość i tendencyjność. Ze zgorszeniem odwrócą oni myśl swoją od takich niewinnych, bezcelowych obrazków, jakimi są n. p. „Dwa syny" i „Ne do pary." Gdzież tu myśl przewodnia tych obrazów, zawołają, gdzie sens moralny? Przecież zadaniem każdego utworu, bądź powieściowego, bądź dramatycznego powinno być wyświecenie i wydobycie na jaśnią czy to typów społecznych, czy wreszcie charakterów indywidualnych. Życie ludzkie, życie społeczne musi mieć jakiś cel, sam w sobie wzięty i określony. Jeśli powieściopisarz lub dramaturg przedstawi nam swój utwór, to mamy prawo wymagać, aby i w tym

utworze cel powyższy przebijał. Różni są ludzie na świecie, z rozmaitemi skłonnościami i charakterami. Powieściopisarz jeśli chce nam tych ludzi okazać, to, nie mogąc wszystkich, musi przecież wydatniejszę postacie przedstawić, to jest typy — ludzi, w których te, rozproszone po wielu egzemplarzach, własności zgrupowane i wydatniéj się zarysowują i, by utwór miał cel rozumny, postawić je w takiéj sytuacji, któraby dała możność różnostronnego przejawienia się tym własnościom: n. p. bogacza musi postawić w takiém położeniu, aby mógł się wykazać ze swoją własnością, jako zimny, dajmy na to, samolub, lub wspaniałomyślny dobroczyńca, biurokratę z formalizmem, uczonego z pedanterją, nędzarza z chciwością lub łachmanami itd. itd. — A tu, gdzież to wszystko? powiastka krótka, jak „Ne do pary“ urywa się tam właśnie, gdzie najżywszy poczyna obudzać interes; nie mówiąc już nic o takich „Dwóch synach“ którzy niewiadomo na co żyli i po co umierają... Gdzież tu pole dla studjów?

I istotnie, Marko Wowczek, zda się, żadnych do studjów psychicznych pretensji nie mieć: tak opowiadania jéj naiwne, tak szczére, a tak proste, rzekłbyś — wyjęte z ust pierwszéj lepszéj kobiéty wiejskiéj od kądzieli. Złudzenie to tém się jeszcze bardziéj zwiększa, że sama autorka bierze na siebie rolę uczestniczki w opowieściach swoich: najczęściéj w nich występuje jako uboga wdowa, lub dziewczyna. I z tego też stanowiska chcąc ją sądzić, niejeden krytyk w trudném się ocknie położeniu: niepodobna wymagać od niéj nad to, co sama opowiada, nie można mieć pretensji do niéj za to, że albo za mało, albo za wiele powiedziała. A jednak więcéj daje ona czytelnikom, niżby się to na oko zdawało, sądząc z tych luźnych i króciuchnych opowiadań i niżby się to słusznie wymagało, wychodząc z zajętego przez nią stanowiska. Po za tą skromną rolą ukrywa się talent niepospolity, znajomość ludu głęboka, zadziwiająca, a sięgająca tak daleko, że niekiedy jedno, parę zdań włożonych w usta bohatera odsłaniają całą tajemnicę duszy jego, całą wyrazistość wewnętrznéj fizjognomji... Tak odmalować charaktery*) i życie ludzkie i to jeszcze życie wiejskie Ukrainy, już przez to samo trudne do pochwycenia, że żadnych wybitnych, zda się, rysów nie przedstawia, rysów, któreby mogły nadzwyczajnością swoją imponować i efekt sprawiać — naprawdę, nie lada talent zdobyć się może. Pochwycić rysy wydatniejsze, rysy reliefnością swoją wystające tak, że ich nawet ślepy nie pominie — z łatwością może każdy: trocha wprawy stylistycznéj, trocha pracy na ujęcie w obrazy fantazji powieściopisarskiéj, a zresztą znajomości jakiéj-takiéj główniejszych charakterów ludzkich — ot i wszystko, co może nadać autorowi zdolność napisania powieści udatnéj, mogącéj zająć bądź to sceniecznością układu, bądź bohateryzacją efektowną indywiduów powieściowych. Lecz prawdziwego trzeba talentu, prawdziwéj wielkości, aby utkać tak pyszne wzorki życia, jak niniejsze opowieści, wielkie prostotą i skromnością swoją, a jednocześnie tak wyczerpujące, tyle dające do myślenia.

I z czegoż?

Życie ludzkie im wyżéj pnie się po szczeblach rozwoju społecznego, tém staje się rozmaitszém i różnobarwniejszém. Kształty jego zarysowują się wszechstronniéj i wyraźniéj. Rozmaitość sytuacji społecznych rodzi nieskończoną ilość typów i odmian, co, zapewne, przypisać należy nie tak wpływom samych czynników społecznych (n. p. wychowaniu, instytucjom państwowym etc.), jak raczéj współubieganiu się o wpływy na życie ludzkie praw przerodzonych, pozostałych wiecznie w ludzkości i praw społecznych, samodzielnie niejako w łonie téjże tworzących się (acz zawsze pod wpływem przerodzonych) — słowem, kombinacji czynników naturalnych i społecznych. Każdy z tych czynników, t. j. społeczny i naturalny, pozostawiony sam sobie, działa na życie ludzkie jednostronnie i jednostajnie. Dla tego to widzimy, że na dwóch krańcach życia ludzkiego: w wybujałéj, spaczonéj i co chwila wyłamującéj się z pod praw przerodzonych warstwie społecznéj i w najpierwszéj formacji warstwy pierwotnéj ludzkości, w stanie dzikim powstają i powtarzają się uderzającego podobieństwa i tożsamości zjawiska: monotonność i konserwatyzm form moralnych życia. Nie masz jednostajniejszego i bardziéj konserwatywnego usposobienia ludzi nad koterje n. p. stanu kupieckiego i rodowo-arystokratycznego. (Bierzemy ich tu w znaczeniu k a s t y, s t a n u, t. j. wyłączamy pojęcie s t a n u jako takiego, czyniąc właściwość natury ludzi jakiegobądź stanu zależną od warunków tegoż. Ztąd wszakże nie wynika aby między nimi nie było i ludzi z usposobieniem nie-monotonném i niekonserwatywném; i owszém, ale tylko o tyle, o ile ci ludzie pozbawiają się kardynalnych cech stanu swego. Jak również z tego nie wynika, aby stany te przez to s z c z e g ó l n i e, że są monotonnych i konserwatywnych form, były ujemnemi. Ujemne ich cechy z postępem czasu znikają; — ale też wówczas i stany jako s t a n y, k a s t y znikają. My żyjemy właśnie w téj epoce przejściowéj: pojęcie, jakie im nadaliśmy w tekscie, wyjęliśmy z ich formy pierwotnéj, typicznéj). Począwszy od najbardziéj zewnętrznych objawów życia, a przechodząc stopniowo do najgłębszéj treści i tajemnicy tegoż — wszystko u nich jednym, naprzód określonym trybem się odbywa. Ludzie ci jednako ubierają się, jednako jedzą, a nawet jednako się kochają. Ztąd też przy uporczywym i wieki powtarzającym się wpływie warunków stanu — temperamenta ich przeradzają się, a pod wpływem życia jednostajnego i oneż się zlewają i tworzą jeden ogólny temperament. Toż samo widzimy i u ludzi stanu pierwotnego, na pierwszym szczeblu życia ludzkiego zostających — u ludzi dzikich z odmianą, naturalnie, jaką sama przez się sprowadza różnica między istotą czynnika społecznego a naturalnego. U nich formy życia materjalnego i moralnego tak są proste, tak wykwitłe z jednych i niezmiennych praw przerody, że tylko pod wpływem téjże rozwijać się mogą; a ponieważ wpływ ten zawsze jeden i tenże sam pozostaje, warunki tylko jego zmieniają się, a zmieniają się nie wiekami, a tysiącami lat — więc i natura ludzi żyjących w téj przerodzie jest jednostajną, prostą formami swojemi, rozwijając się powolnie tylko i niedostrzegalnie dla oka ludzkiego. Zapewne, w stanie pierwotnym, dzikim obszerne zawsze otwiera się pole dla rozwinięcia się charakterów ludzkich: w nieustającéj walce z twardą przerodą jest możność nieustająca zahartowania i wyrobienia charakteru, lecz charakter ten, niech będzie najtęższym i najdzielniejszym, zawsze jest formy prostéj, jednolitéj, w jednym kierunku powstałéj. Więc też i w ogóle życie ich całe musi być prostém i jednokształtném: ilość i jakość typów ograniczona do skromnych rozmiarów. Przejawiają się one zawsze jednakowo, a z nimi i podstawa ich rozmaitości. Uczucie ludzkie, n. p. uczucie miłości, tak rozmaite i zdolne barwić się tysiącznemi odmianami, u nich nie zdobędzie się nawet na kombinację tęczy; a jak w wiekach średnich feodalni panowie (a i dzisiaj w niektórych odosobnionych stanach europejskich ma to miejsce) w kolebce już zaślubiali swe dzieci i po dojściu lat dojrzałych wcale dobre mogło być, prawie zawsze, pożycie tych ostatnich (byle tylko zewnętrzne własności nie były zbyt wstrętnemi) — tak również u dzisiejszych n. p. Negrów afrykańskich lub nawet Indjanów amerykańskich każda kobiéta dobrą jest, odpowiednią dla każdego mężczyzny i każdy mężczyzna odpowiednim dla każdéj kobiéty.

*) Używamy tu wyrazu tego nie w znaczeniu Shakspeare'owskiém, a George-Sand'owskiém.

Lud w najściślejszém tego wyrazu znaczeniu, więc przedewszystkiém lud wiejski, zajmując niezbyt wydatne stanowisko w ustroju społecznym i nieulegając tak silnie współubieganiu się wpływów obu powyższych czynników: społecznego i naturalnego — wyrobił w sobie dość proste i nierozwinięte do rozkwitu formy życia. Wyłamawszy się z pod pierwszych, zabijających przewag pierwotnéj natury, a nieosiągnąwszy jeszcze tych szczebłów cywilizacyjnych, po których tak bujnie i wspaniale wspięło się życie ludzkości w wieku XIX, lecz świadomy może dróg i już wciągnięty pomimowolnie całą masą w grę tego życia — przybrał dla tego z jednéj strony kształty życia na oko, zda się, proste i jednostajne, w dalszéj jednak perspektywie — dość nieokreślone i niewyraźne; niemniéj przeto, z drugiéj strony, przelał już w nie cały zaród najbogatszéj i najrozmaitszéj natury społecznéj... Ci, którzy nie mogli zbadać tych kształtów i rozjaśnić w swym umyśle drogi, którą się one rozwijają, a wychodząc tylko ze swego, dość ciasnego stanowiska, wydali wyrok wcale niesprzyjający postępowi wieku naszego, a owszém szkodliwy dla niego. Odsądzili oni w ogóle lud od wszelkiego uczucia ludzkiego, a posuwając błąd swój coraz to daléj — nietylko mienili go niezdolnym jakiéjbądźkolwiek miłości, nietylko przypuścić nie mogli aby pod zgrzebną koszulą biło serce ludzkie, ale nawet zaprzeczyli możność przejawienia się w ogóle własności ludzkich — ujednostajnili tak dalece typ ludu, że nie przypuszczali, aby mogła być tam jaka rozmaitość i ruch.

Tymczasem zjawia się Marko Wowczek i zadaje uroczysty kłam tym mniemaniom. W obrazach swych ukraińskich, wziętych żywcem prawie z życia ludowego, przekonywająco i świetnie wystawia, że nietylko uczucie ludzkie w najrozmaitszych tegoż kształtach, nietylko miłość wszechstronna — od cichéj i tkliwéj do burzliwéj i płomiennéj — możliwą i konieczną jest w życiu ludu, — lecz wszystkie typy i odmiany natury ludzkiéj również istnieją tam jak gdzieindziéj; spoczywają one tam, prawda, bardzo często, zda się, uśpione i niewyraźne — lecz przy pierwszéj sposobności, przy sprzyjających okolicznościach występują na jaw, rozwijają się i spotęgowują; i owszém: wszelkie nawet wadliwości i usterki tych typów zarówno tam jak gdzieindziéj możliwe.

Godziłoby się tedy rozpatrzeć i przejrzeć przynajmniéj w niektórych z tych typów i zdać sobie sprawę z ich istnienia: jak też się one tam ulęgły, przy jakich warunkach rozwój ich staje się wyraźniejszym i jaką też drogą sama autorka wyprowadza je na widownię literacką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

**Michała Bałuckiego.**

## I. Pod zasłoną nocy.

(Ciąg dalszy.)

Kelner zjawił się z butelką wina i nalał kieliszki. — Porwała jeden szybko i wychyliła duszkiem. Czy chciała zaspokoić pragnienie, czy zalać myśli, co ją paliły i gryzły — kto to wie. Przynajmniéj z siedzących koło niéj nikt nie domyślił się rozpaczy, która szarpała jéj serce; zwłaszcza, że po paru kieliszkach wina była znowu wesołą i śmiała się. W uśmiechu jéj znać było rozstrój duszy, czuć było łzy; ale tego nikt nie uważał, bo nikt nie przypuszczał, żeby Pepi mogła płakać.

— Twoje zdrowie Pepi! - zawołał fundator. —

— Moje zdrowie — zawołała wychylając kieliszek i spazmatyczny śmiech zatrząsł znowu jéj piersiami. —

Wtém muzyka zagrała pobudkę. Wszystkich oczy zwróciły się na estradę, gdzie w baletniczych strojach pojawiły się dwie pary francuzkich tancerzy. —

— Kankan! — chodźmy — zawołali biesiadnicy.

Wszystko, co było w sali, ruszyło ku estradzie i stoliki zostały osamotnione. Przy jednym tylko pod oknem pozostał jakiś mężczyzna. Pepi go poznała — był to August. —

— No, chodź Pepi — zawołał fundator — chodź patrzeć na kankan — i podał jéj rękę. —

— Przyjdę za wami za chwilę. — Idźcie. —

Gdy odeszli, Pepi spojrzała w stronę okna. Chwilę się namyślała nad czémś; wino szumiące jéj w głowie dodało jéj widocznie odwagi — bo wstawszy z determinacją poszła wprost ku siedzącemu Augustowi. — Zbliżenie się jéj zmieszało go nieco. Zmierzył ją zdziwionym wzrokiem i zdawał się rozciekawiony jéj przybyciem. — Chwilę jakąś trwało milczenie, gdy Pepi nie mogła zdobyć się na przemówienie. Stanąwszy przy nim straciła odwagę, któréj tak wielki zapas czuła w sobie przed chwilą; głos uwięznął jéj w gardle — była bladą, bardzo bladą a usta drżały jéj ze wzruszenia. — August nie miał ochoty przeciągać téj niemej sceny i chciał odejść. — Wstrzymała go i z pospiechem odezwała się nie patrząc na niego:

— Czekaj pan. Nie chciałeś, aby ktokolwiek ujął się za mną, pozwól saméj się bronić. Nie mogę się skarżyć, żeś mnie znieważył, bo my nie mamy prawa do czci waszéj; ale ci powiem, że jeśli sądzisz, iż kopiąc pogardą upadłą kobiétę popełniasz czyn piękny — to się mylisz. — Słyszałam od twego przyjaciela, że jesteś cnotliwy — szanuję cię za to; ale jeżeli cnota twoja nie umie być pobłażliwą — to w téj cnocie nie ma cnoty. — Rzuciłeś na mnie kamieniem — i słusznie, ale powiedz przez kogo my doszły do takiego upodlenia? — Nie przez ciebie może, ale przez tych, których nazywasz przyjaciołmi, którym nie wzdragasz się ściskać dłoni, powiedz czy to sprawiedliwie? — Karzesz ofiary zamiast katów. Pogardzasz temi, dla których może odrobinę litości miećby należało, kiedy tak łatwo pobłażasz tym, którym się cząstka naszéj pogardy należy. — I zdaje ci się mój panie, że pięknego czynu dokonałeś? Przyszedłeś tu urągać z naszego upadku — i myślisz, że to szlachetnie?

Augusta zmieszały te słowa — niespodziewał się usłyszeć coś podobnego z ust kobiéty, którą tak pogardliwie traktował przed chwilą. — Delikatna i rzewna jéj skarga wzruszyła go do głębi; czuł się zawstydzonym i żałował zbytniéj porywczości, do któréj go przywiodła wygórowana skromność. — Chciał choć w części naprawić swój błąd i począł się usprawiedliwiać:

— Wyznaję, że źle zrobiłem — rzekł — ale nie sądziłem, że panienka tak dotkliwie uczujesz to.

— Tak, zraniłeś sądząc, że boleć nie będzie. — A czyż my inaczéj stworzone jak wy, jak inne kobiéty? Czy myślisz, żeśmy się już zrodziły w bezwstydzie, żeśmy przedtém nie kochały, jak inne, nie były szanowane, nie znały, co cnota? Potępiasz nas nie pytając ile niejedna nacierpieć się musiała zimna, głodu, upokorzenia zanim się spodliła. Czy sądzisz, że to tak łatwo przyszło nam pozbyć się szacunku, towarzystwa uczciwych ludzi, spokojnego życia? — O! ciężko było rozstawać się z tém wszystkiém, ale rozstać się trzeba było. —

Zasłoniła chustką twarz i łkała rzewnie. Płakała przy szalonych, namiętnych tonach kankana, wśród grzmotu oklasków, które sypano obnażonym baletnicom. — Augustowi, patrzącemu na boleść dziewczyny, łzy cisnęły się do oczów. Wziął ją za rękę i usiłował pocieszać:

— Nie sądziłem — mówił — że masz tak tkliwe serce. Zdawałaś mi się tak rozpustną, wesołą. —

— My musimy być wesołe — od płaczących uciekanoby. Szalona wesołość — to nasza maska, pod którą nieraz serce płacze, albo drży śmiertelną obawą o przyszłość. — Ja sama nieraz kiedy po hulaszczéj nocy przebudzę się w domu i pomyślę, że młodość moja o jeden dzień starsza, — że ją każda noc rozpusty podgryza jak robak — z trwogą patrzę w przyszłość i pytam: co daléj będzie. —

— Dla czegoż więc nie porzucisz takiego życia? — spytał August łagodnie, interesując się coraz więcéj losami dziewczyny. —

— Dla czego? — Parsknęła jałowym, bolesnym śmiechem. — I cóż będę robić? Mnie pracować nie nauczono — ja nic nie umiem. — Czy sądzisz, że ja nieraz nie myślę sobie o takiém życiu cichém, uczciwém? Nieraz zamykałam się w domu na dni kilka, męczyłam się nad robotami, o których jakie takie miałam wyobrażenie, nie przyjmowałam nikogo. Ale cóż — robota nie dawała utrzymania; potrzeba wypędzała mnie z domu tutaj, gdzie koleżanki nie rozumiejąc mego postępowania nazywają mnie warjatką, dziką dziewczyną. To nie warjacja — to tylko rozpaczliwe szamotanie się nieszczęśliwéj, która nie może o własnych siłach dobyć się z błota. —

August już nietylko bez wstrętu, ale z współczuciem patrzał na dziewczynę, w upadku jéj moralnym widział jeszcze tyle cnoty, że darować sobie nie mógł, iż ją tak nierozważnie mógł potępiać. —

— Więc brak jéj tylko pomocnéj ręki, aby znów była poczciwą. — I kto wié, ile tu takich jest, które czekają na taką pomoc, a czekają daremnie. — Dla rozpusty ludzie mają otwarte kieszenie, ale dla cnoty skąpą rękę. —

Tak rozmyślał August i już nie żałował, że dał się Zenonowi namówić do téj nocnéj wycieczki. —

— Poznałem — myślał on dalej — życie tam, gdzie zdawało mi się, że się już zgnilizna zaczyna, przekonałem się, że w tém błocie są skarby. A gdyby téj dziewczynie podać rękę —

Myśl ta uśmiechała się jego prawéj duszy, rozmierzał tylko i obliczał prawdopodobieństwo jéj wykonania. — Chciał zawiązać na nowo rozmowę z Pepi, gdy właśnie kankan się skończył. Baletnicy zniknęli z estrady, tylko kłęby kurzu podniesionego ich szalonemi skokami falowały jeszcze w powietrzu. Zbity tłum patrzących począł się powoli rozchodzić po sali. —

— Otrzéj oczy — rzekł August do Pepi — mogliby poznać, żeś płakała. —

— Podaj mi trochę wody — rzekła z prośbą i chuchając ciepłém powietrzem w chusteczkę przykładała ją do oczów, by wymoczyć ślady łez. August tymczasem nalał szklankę wody i podał jéj. — W spojrzeniu jego i zachowaniu była ojcowska troskliwość. — Pepi wypiwszy wodę wstała. —

— Gdzie idziesz? — spytał August. —

— Pójdę już do domu. Dziś nie umiałabym się śmiać, ani bawić. Z temi oczami zaczerwienionemi nie chcę się pokazać koleżankom — śmiałyby się. —

— A ja chciałem z tobą pogadać — bąknął pod nosem August zakłopotany widocznie tym nagłym jéj zamiarem odejścia. —

Za te słowa spojrzała na niego wzrokiem pełnym niekłamanéj radości i wdzięczności, wzięła go za rękę i cisnąc w swoich drobnych rączkach spytała:

— Więc nie pogardzasz mną? —

— Żałuję cię tylko — odrzekł August odwzajemniając uścisk.

— Bóg ci zapłać — powiedziała — ale nie odchodziła. Skubiąc chusteczkę zdawała się wahać i namyślać — potém rzekła nieśmiało, cicho:

— Zrób mi jedną łaskę. —

— Mów. —

— Odprowadź mnie do domu.

— Dobrze moje dziecię. —

Wstał i poszedł z nią. — Szli obok siebie. Pepi nie śmiała poprosić go o ramię, — spostrzegł to a chcąc jéj nagrodzić dzisiejsze z nią obejście się podał jéj ramię, choć go to wiele kosztowało. — Zażenowany przeciskał się przez tłum ze swoją towarzyszką, by co prędzéj wydostać się z sali — nie patrzał na nikogo, nie widział nikogo. Ale Zenon siedzący pod filarami w gronie koleżanek Pepi dojrzał go.

— Patrzcie, patrzcie — rzekł do nich — nasz Józef uprowadza Pepi. —

Spojrzenia koleżanek zwróciły się na salę.

— Gdzie? gdzie? —

— Już są przy drzwiach. —

Zazdrosne spojrzenia rzuciły się za nimi i dogoniły ich w chwili, gdy wychodzili z sali.

— Prawda — Pepi się udało. —

— Pepi wygrała zakład — rzekł Zenon. — Byłem pewny, że tylko ona jedna mogła to zrobić. — A jednak wątpiłem. Zręczna dziewczyna. Niech żyje Pepi! —

I kilkanaście kieliszków spełniło zdrowie nieobecnéj.

### 3. Jeszcze jedna Magdalena.

August przyszedłszy do garderoby przypomniał sobie, że numer od jego paletota ma Zenon przy sobie. Trzeba było więc wracać i odszukać go, a nie miał do tego wielkiéj ochoty; po rzewnéj scenie z Pepi nie chciał spotkać się z wesołą, drwiącą twarzą jego. — Pepi wybawiła go z kłopotu ofiarując mu swój szal, którego nie potrzebowała mając oprócz niego płaszczyk. —

W czasie, gdy była zajęta odszukiwaniem swych rzeczy, kelner zbliżył się do Augusta z układną miną i rzekł:

— Pan podobno masz zapłacić za dzisiejszą kolację panny Pepi. —

— A wieleż się należy?

— Sześć guldenów. —

August bez namysłu dobył pugilares i wyjął banknoty. —

— Co to? — spytała Pepi, która dostrzegłszy ten ruch jego, zbliżyła się szybko. —

— Ten pan płaci za panią — rzekł kelner rzucając oczami znak porozumienia. — Za dzisiejszą kolację. —

— Jam nic nie winna. — Schowaj pan pugilares — rzekła przytrzymując rękę Augusta, a na kelnera spojrzała gniewnie. —

Kelner ruszył ramionami i obrócił się na pięcie.

— Zawsze warjatka z téj Pepi — mruknął do siebie — nie umie korzystać tam, gdzie można. —

— Owiń się pan szalem i chodźmy — powiedziała podając szal Augustowi i oparłszy się na jego ramieniu wyszła. —

Na ulicy stało kilkanaście dorożek. Dorożkarze zbliżyli się ku wychodzącym narzucając się z odwiezieniem. — August chciał wsiąść do dorożki. Pepi zatrzymała go. —

— Nie potrzeba — szepnęła cicho — mieszkam ztąd niedaleko, pójdziemy piechotą — i skierowała się z nim w jednę z bocznych ulic. — Noc była nie księżycowa. ale pogodna, Na ulicach żywéj duszy nie było; w dalekich od siebie odstępach paliły się latarnie gazowe. Odgłos kroków idącéj pary odbijał się o wysokie ściany ulicy. Pepi zaczerpnęła pełną piersią świeżego powietrza i opierając głowę na ramieniu Augusta mówiła rozmarzona:

– Jakże mi lekko teraz, jak mi dobrze. — Nie myślałam, że tak pięknie skończy się ta noc dla mnie.

— Więc w istocie jesteś zadowolniona? — spytał August. —

— Czy ja jestem zadowolniona. Boże! Rozmowa z tobą jest dla mnie tém, czém więźniowi okno, przez które trochę nieba zobaczyć może. — Zenon mówił nam, że jesteś cnotliwy i czysty — to mnie pociągało do ciebie. Tak pragnęłam zbliżyć się do ciebie a bałam się ciebie zarazem jak ten, co w upalny dzień pożąda zimnéj kąpieli a wzdraga się wejść do niéj z obawy zimna. Teraz czuję się nieco wzmocnioną, lepszą; w bliskości ciebie zdaje mi się, że jestem jeszcze dobrą niewinną dziewczyną, że całe to spodlone życie, jakie wiodłam w tém mieście, to tylko przykry sen, po którym obudzę się w mojém rodzinném mieście —w małéj izdebce na Rybakach. —

— A ty zkąd rodem? —

— Z Krakowa. Matka nasza była bileterką przy teatrze. Aniela, moja starsza siostra, występowała już nawet na scenie jako statystka. Mnie także do dziecinnych ról wynajmowano od matki za parę złotych. Wychowałyśmy się prawie za kulisami — i to było przyczyną naszéj zguby. — Anielą zajął się jakiś kapitan od huzarów. Wymykała się często z domu do niego pod różnemi pozorami, a dla lepszego zakrycia swych wycieczek, brała mnie z sobą. Polubiłam te spacery, bo na nich karmiono mnie cukierkami, ciastkami, obdarzano zabawkami, abym tylko nic o tém nie wspominała w domu. — To téż gdy naraz spacery te przerwały się, płakałam i męczyłam Anielę pytaniami, kiedy znowu pójdziemy. — Odpowiadała mi niewyraźnie, uważałam, że była roztargnioną, niespokojną, że matka stała się dla niéj surową, złą. Aż jednego czasu Aniela wyniosła się z domu. Pytałam matki: co się z nią stało? odpowiedziała mi: nie masz już siostry. Zaczęłam płakać i żałować jéj, że umarła. Nie umarła, odpowiedziała mi matka, ale gorzéj jeszcze. — Wtedy zrozumieć nie mogłam, co może być gorszego od śmierci; dziś rozumiem. Matka prawdę powiedziała. —

Umilkła na chwilę, potém zwracając się do Augusta, rzekła:

— Ależ dobry Boże ja pana nudzę opowiadaniem takich drobiazgów, które cię nic obchodzić nie mogą. Dla mnie są drogiemi najmniejsze wspomnienia z tamtych czasów. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# DZIWNY SEN.

Dziwny sen miałem z wieczora,
Trwał jakby przez wieczność całą —
Tyś była falą jeziora,
Ja byłem nadbrzeżną skałą.

Nie żałowałem téj zmiany,
Żem skałą a nie człowiekiem...
Marzyłem żem jest kochany,
A wiek przemijał za wiekiem.

Nie żałowałem że głuchy
Głaz nic powiedzieć nie może,
Mówiły ze sobą duchy,
Jam niebo widział w jeziorze.

Tyś zawsze padała drżąca
Na moje piersi z granitu,
Złączona wśród lat tysiąca
Węzłami wspólnego bytu.

Kruszyłaś kamienne łono...
A jam się cieszył z zniszczenia,
Bo przeczuwałem spełnioną
Dolę zimnego kamienia.

Wiedziałem, że gdy do końca
Zamiary przywiedziesz zdradne —
Żegnając gwiazdy i słońca,
W objęcia twoje upadnę.

El...y.

# SĄD CEZAREGO CANTU
O
# KOPERNIKU.

(Dokończenie.)

„Nauka, że słońce stoi a ziemia się obraca (quod coelum stet, terra autem moveatur) była już przez Celiusza Calcagniniego ogłoszoną tegoż samego roku, w którym umarł Kopernik. (Calcagniniego dzieło było drukowaném w rok po śmierci Kopernika.) Wkrótce Diego ze Stuniki, sławny Augustjanin, poparł ją w swych komentarzach na tekst Joba: „Qui non commovet terram de loco suo.“

„Nie mieli więc katolicy żadnéj ku nauce pitagorejczyków antypatji (to prawda, ale mieli za to zastarzałe uprzedzenie. Przyp. tłom.); przeciwnie zaś w Rozmowach przy stole Lutra czyta się: „Lud nakłania uszu astrologowi, który wyskoczył z dowodzeniem (saltato fuori a dimostrare), że ziemia się obraca, a nie niebo, albo téż firmament, słońce, albo księżyc (?). Lecz te-

raz tak dzieje się na świecie. Każdy, kto ma chęć uchodzić za człowieka wielkiego rozumu powinien jaki nowy system wymyśleć, któryby od wszystkich innych uchodził za lepszy. Ten warjat chce przewrócić całą naukę astronomiczną, lecz Pismo św. mówi nam, że Jozue rozkazał zatrzymać się słońcu, a nie ziemi." Melanchton w dziele zatytułowaném: O początkach nauki filozoficznéj pisze: „Oczy świadczą, że niebo co 24 godzin się obraca, a przecież są tacy, którzy czy to przez miłość nowości, czy téż dla okazania swéj prostoduszności przyszli do wniosku, że ziemia się porusza, a sfera, słońce, są w spoczynku. Otóż w jakikolwiek sposób ci zuchwali marzyciele wynajdują wiele dowcipnych rzeczy dla zabawki swego umysłu, zawsze jest brakiem szacunku i uczciwości tak niedorzeczne tezy publicznie wygłaszać i niebezpieczny jest przykład, bo każdy dobrze wierzący jest obowiązanym przyjmować prawdę, jak jest od Boga objawioną i tém się zadowalniać.

„W rzeczy samej nauka Kopernika była jedną z najbardziéj decydujących, albowiem zwalczała przesąd prawie powszechny, oparty na świadectwie zmysłów i wrodzonéj próżności, że nasza ziemia jest centrum i głównym całego świata punktem, a jéj mieszkańcy, stworzenia ukochane, a nawet cel stworzenia, są jéj posiadaczami. Każdą razą jak tylko nowy horyzont naukowy lub filozoficzny odsłania się, umysły nawet wyższe przestraszają się i widzimy to w odkryciu Ameryki, w zastosowaniu pary i elektryczności. Dla czego więc dziwić się mamy, że Kopernika system znalazł przeciwników, którym wydawał się przewracać porządek nietylko w świecie fizycznym, ale także i w świecie moralnym, grozić swą zmianą wzajemnego ciał niebieskich stosunku wierze i obyczajom i być bezbożnością i skandalem dla tego, że poddawał człowieka i mieszkanie jego tymże samym prawom, które innemi fenomenami natury rządzą.

„Gdy później rozszerzyła się reforma i kanoniczne tłomaczenie biblji indywidualném pojęciem każdego zastąpić chciano, powstała ztąd trwoga, że dano niektórym tekstom nieco odmienne znaczenie, jakie one dotąd miały, a cała sprawa skończyła się na potępieniu Galileusza. Bynajmniéj nie myślę usprawiedliwiać tego faktu. Byli to teolodzy, którzy sobie przypisywali (arrogavano) powagę w kwestjach do nich całkiem nie należących; byli to prałaci, których wysoki urząd tém bardziéj powiększa ich błąd i odpowiedzialność, że samowolnie prawa nauki poświęcili namiętnościom sekty (to jest szkoły Arystotelesa), jaka dłużéj przeciwko eksperymentalnéj powadze ostać się nie mogła.

„Nie godzi się przecież osobom poważnym powtarzać żartów Librego, Arduina i innych, które Biot, Alberi, Marini i sam wreszcie zdrowy rozum dostatecznie ośmieszyli. Ja także inną razą starałem się wykazać ich niedorzeczność, nie już aktami procesu niespodziewanie przez msgra Marini zmienionymi, lecz listami ambasadora Niccolini, w których tenże codziennie wielkiemu księciu sprawozdanie o stanie rzeczy przesyłał.

„Zbytecznie byłoby stronniczém (E l'eccesso di devozione) chcieć bronić nadużycie władzy kongregacji Jndexu, w orzeczeniu o systemie pitagorejskim, byłoby także ekscesem krytyki chcieć z tego faktu wywnioskować mylność (to jest brak nieomylności) Stolicy świętéj. Żaden dotąd teolog nie ośmielił się twierdzić, że kongregacje są nieomylnemi. Ile to dzieł zostało wykreślonych z Jndexu, na który były włożone. Chcecie mieć tego jeszcze jeden dowód wybitny? Radzono się penitencjarji, czy godzi się w królestwie italskiém brać udział w elekcjach politycznych, albo téż przyjmować jakikolwiek urząd i czy biskupi i kapłani mogą wiernych zachęcać do wotowania? Święta ta kongregacja odpowiedziała, bez zrobienia nawet wyjątku co do prowincji Stolicy św. zabranych, że tak, z tym jednak warunkiem, aby wybrany w saméj przysiędze robił to zastrzeżenie co do praw boskich i kościelnych. Tak wyraźna decyzja nie przeszkodziła bynajmniéj, iż osoby wielce Stolicy św. oddane i dobrze zasłużone sprawie wolności i porządku, ogłosiły maksymę: nie ma wyborców nie ma wybranych i słowy jak najpoważniejszemi wstrzymały wiernych od urny. To dowodzi, że one postępując wbrew decyzji téj kongregacji nie wierzyły, aby ona była nieomylną. Dla czegoż więc miałoby się skrupuł wyznać, że się omyliła św. inkwizycja, potępiając Galileusza i system Kopernikowy? i jakież to jest warjactwo wyrokiem tym zwalczać nieomylność papieża? Stolica św. nie wyrokowała w tym względzie, lecz kazała zbadać rzecz całą Kongregacji, która podług ówczesnych doktryn, argumentów i namiętności zadekretowała. Te potępienia nigdy nie były ogłoszone w imieniu papieży, chociaż i ci byli przez Arystotelczyków Galileuszowi i Kopernikowi nieprzyjaznych oszukani, lecz przeciwnie z aprobatą papieską ukazały się decyzje w 1757 i 1820 roku, pozwalające drukować dzieła, które bronią spoczynku słońca. Wierzono w to, co dowiedzioném zostało że jest fałszywém, nic więc innego nie pozostaje, jak wyrzec się błędu.

„Lecz pierwéj nawet nim było odwołaném potępienie, nikt na sumieniu zobowiązanym nie był uważać za herezję naukę, nie potępioną przez Kościół i Papieża ex cathedra orzekającego. To téż Galileusz nie ustawał wierzyć, że system Kopernika zwycięży i mimo przykrego położenia w jakiém się znajdował po potępieniu i po wyprzysiężeniu się, nie przestał być katolikiem. Kartezjusz w liście swym do Oj. Marsenne z dnia 1go stycznia 1634 pisze: „Widząc że dotąd potępienie to nie było przez papieża lub sobór potwierdzoném, lecz tylko przez kongregację kardynałów inkwizytorów ogłoszoném zostało, bynajmniéj nadziei nie tracę, że tenże sam los je spotka, jaki przedtém spotkał naukę o antypodach prawie w ten sam sposób potępioną."

„Jeszcze wyraźniéj pisze Caramnes słynny teolog belgijski i biskup Wigewaneński w swéj Teologji Fundamentalnéj, w któréj potępiwszy system Kopernika jako heretycki pyta się „Lecz jeżeli znalazłyby się dowody dziś niemożebne, czyby temu dekret Św. Oficium mógł się sprzeciwiać i na tę objekcję odpowiada „trzeba poddać się oczywistości. W szczególnym tym wypadku nie kościół Rzymski zbłądził, nie Sobór Powszechny, albo Papież ex cathedra nauczający ogłosili propozycję o spoczynku ziemi i ruchu słońca za artykuł wiary, tak iżby utrzymywanie nauki przeciwnéj za herezję uważać należało, lecz trybunał Kardynałów, wprawdzie wielkiéj powagi, zdefinował, że nie ma żadnego rozumnego powodu aby nie wierzyć, iż ruch ziemi jest w sprzeczności z pismem św. (defini, che non v'èalcun umano motivo per non credere, che il movimento della terra sia in contradizione colla S. Scrittura). Należy uważać za heretyka tego, kto uporczywie zostaje w opozycji z Papieżem, który za pośrednictwem kardynałów zawyrokował (chi s'ostina a mettersi in oposizione col Papa, che pronunziò per l'organo dei cardinali) Lecz jeżeli, co jest niemożebnem, jutro znalazłyby się nowe dowody, wtenczas po ludzku biorąc rzeczy, kardynali mieliby dostateczny powód w tłomaczeniu X rodziału Jozue, uciec się do znaczenia przenośnego, metaforycznego.

„Nie szukajmy więc prawowierności (ortodoxji) w rzeczach, które są jéj obce, ani też dla błachych skrupułów nie przestajmy szukać i głosić prawdy i wbrew uświęconych opinji (in onta delle opinioni sancite) wytwarzać harmonji pomiędzy trzema wielkiemi porządkami, jakiemi są: rzeczy boże, wszechświat i pojęcia indywidualnych umysłów. Święty Augustyn wyrzekł (ks. I. O. Genezie) cokolwiek bądź ktoś może prawdziwemi dowodami wykazać względem natury rzeczy, my chcemy dowodzić, że to niesprzeciwia się Pismu Św., a Św. Tomasz „przynosi się największą szkodę jeżeli to co jest obojętném nauce i pobożności chrześciańskiéj chce się ogłaszać jako do świętéj nauki należące (Opp. X., 31) wreszcie Ś. Gregorz Wielki naucza „że skandal lepszym jest od kłamstwa."

...............................................................

# Kwestja równouprawnienia kobiét.

Wychowanie kobiét w obec dzisiejszych dążeń społecznych. Przez Józefę z Śmigielskich Dobieszewską. Wydane we Lwowie 1871. Stronnic 173.

W dziełku tém zebrane są wykłady publiczne pani Dobieszewskiéj objęte w sześciu odczytach, miane w roku zeszłym we Lwowie. Prelegentka zastanawia się tutaj nietylko nad niedostatkami w obecném wychowaniu kobiét, ale porusza zarazem kwestję ich równouprawnienia w społeczeństwie. Udoletnienie kobiet, od lat kilku zaczęło być na dobre roztrząsaném, piszą wiele za i przeciw temu, jak się to dziać zwykło przy pojawieniu się każdéj nowszéj zasady. Jeżeli jedni uważają za rzecz nietylko sprawiedliwą ale i pożyteczną, aby kobiéty zajęły miejsce w społeczeństwie odpowiednie wymaganiom czasu, drudzy uważają to za chęć niszczenia porządku oznaczonego przez przyrodzenie, za mrzonki wylęgłe w pustych głowach.

Idąc za treścią dziełka p. Dobieszewskiéj, zamierzamy dotchnąć tego przedmiotu pobieżnie, zostawiając sobie na późniéj pomówienie o nim obszerniéj.

Pękły średniowieczne ogniwa rodów i cechów, człowiek z nich rozkuty używa swoich zdolności według własnéj woli.

„Prace — pisze p. Dobieszewska — stają się coraz rozliczniejsze, nauka pomnaża dla nich swe wskazówki, wywołuje nowe siły ze wszystkich ludzkich osobistości. Wśród ruchu i gwaru jaki ztąd powstaje kobiéta widzi się opuszczoną na dawném stanowisku."

Rzeczywiście położenie jéj staje się z każdym dniem trudniejsze, bo kto ma ścieśnioną wolność pracy, wolność obierania zawodu, według sił i usposobienia, a nie może spokojnie zasypiać pod opiekuńczemi skrzydłami dostatków, wskazany jest tém samém na nędzę i z niéj wypływające wszystkie niedole.

Ileż to widzimy kobiet, które jeszcze wczoraj we wszystko opływały, a dziś ojca lub męża niepowodzenie majątkowe, albo śmierć ich, przecięła stałe dochody i na raz znajdują się bez żadnych środków utrzymania.

Przerażone — obiegają myślą w około siebie, szukając sposobu utrzymania, ale cóż mają począć kiedy w edukacji miano na względzie ozdobienie powierzchowne ich umysłu, zadanie jedyne aby się podobały.

Dziwić się nie można, że ją tak wychowano, przymiot podobania się, uważano za środek wydania jéj za mąż, a tém samém zapewnienia jéj przyszłości.

„Tymczasem ilość kobiet niezamężnych coraz bardziéj się powiększa we wszystkich krajach, niezamężnemi pozostają nie bogatsze z któremi połączenie stanowi pewną karjerę dla mężczyzny, ale właśnie te prawdziwe sieroty co nic nie mają. Społeczność zaś według dzisiejszych naukowych programatów, chce jeszcze do ich opuszczenia i nieszczęścia dołożyć to, żeby nic nie umiały, coby im się do zarobienia na chleb przydało."

Niżéj dodaje prelegentka, „Ubogiemi kobietami, których los najbardziéj stać się może smutnym, są nie te, co wodę noszą i domowe pełnią posługi, bo one nie pragną i nie potrzebują wiele, znają przyszłość swoją, ale najbardziéj zagrożone jesteśmy wszystkie, które nosimy jedwabie i aksamity a nie mamy niezależnego majątku."

A jakże ubóstwu temu zaradzić, chociażby która czuła, że posiada dostateczny zapas woli i siły do pracy, kiedy dla niéj zawody odpowiednie jéj usposobieniu nieprzystępne, kiedy przybytki nauki zamknięte przed nią, a prace wyższe i korzystniejsze wzbronione. Położenie jéj podobne do tego w jakim znajdowali się i mężczyzni kiedy byli zakutymi w kastach starożytnych ludów wschodnich, a w Europie w korporacie w wiekach średnich Każdy się tu rodził do pewnych zajęć, a sięgnąć po inne uważano za sprzeciwianie się woli bożéj. Tymczasem z wybiciem dalszych godzin na zegarze ludzkości wszystko co krępowało wolność pracy i nauki człowieka, uznano niesprawiedliwością, ostatecznym tego wypływem było usamowolnienie niewolników białych i czarnych, gdzie tylko chrześcijaństwo przeniknęło.

Kobiécie tylko jeszcze pracować i uczyć się według woli i zdolności wzbroniono. „Wołanie o otwarcie dla kobiét szerszego pola do nauki i pracy należy do pojęć liberalnych, jakie wyrabiają i rozwijają nasze czasy. Jest to także pod pewnym względem naruszanie będącéj dotąd w poszanowaniu kastowości, jest to bowiem dążność rozciągnięcia do całego ogółu przywileju, który dotąd służył wyłącznie jednéj połowie rodzaju ludzkiego" słusznie mówi prelegentka. Zobaczymy choć pobieżnie jak daleko sprawa równouprawnienia kobiét postąpiła. Pierwszym krokiem kobiét na arenie życia publicznego jest autorstwo, do początku naszego stulecia kobiéta autorka była białym krukiem. Dziś liczba ich znaczna, we wszystkich europejskich literaturach choć nie często — bo jakże to być może bez gruntownego przygotowania naukowego — ale od czasu do czasu zajmują w nich znakomite miejsca. Mianowicie w dziale powieściopisarskim liczba ich nie mała, w Anglji przewyższają znacznie mężczyzn. I u nas zastęp ich spory, dość przejrzeć pisma warszawskie, żeby się o tém przekonać. Szczep anglo-saski tak w Europie jak w Ameryce najpierwszy otwiera kobiétom podwoje do przybytków nauki, najskorszy w przyznawaniu im godności obywatelskiéj, przypuszczając, że pani z pewném ukształceniem umysłowém, może mieć przynajmniéj takie zrozumienie potrzeb kraju, co jéj lokaje, stangreci i stróże. Wszakże kobiéta ponosi wszystkie ciężary kraju, opłaca podatki, poddaje się prawom, a tymczasem jedno i drugie stanowią bez niéj dla niéj. — Medycyna jest pierwszym wstępem kobiét na pole umiejętności, i tu Ameryka i Anglja ułatwiają im ku temu drogi, zakładając oddzielne szkoły. W Edymburgu urządzono osobne sale dla kobiet, z temi samemi wykładami co dla mężczyzn, w Londynie otworzono przed sześciu laty szkołę lekarską przeznaczoną li dla kobiet. Do roku 1870 wyszło z niéj 82 z tytułem doktorów i prawem praktyki.

„Miss Garret, która doktoryzowała się w Paryżu,

robiąc operacje w klinikach wprawiła w podziwienie słynnego chirurga Nelatona“ przytacza p. Dobieszewska. Pisząc o tym przedmiocie przypomina nam się korespondent z Zürichu do Dziennika Poznańskiego, zapełniający wielokrotnie listy swoje wycieczkami przeciw kobiétom uczęszczającym na wykłady medycyny, o co się już upomniał wymownie korespondent tegoż pisma z Krakowa. Lecz i my chcemy zwrócić uwagę jego na zarzuty, które nas przykro raziły, sięgnął po nie korespondent z Zürichu jak po kamień leżący przy drodze aby nim uderzywszy młode uczennice, tą zniewagą odstraszyć inne.

Niewątpliwie lepiéjby było gdyby kobiéty miały osobne wykłady, ale są w tém samém położeniu jak biedne rodziny co jedną izdebkę zamieszkać zmuszone.“

Korespondent nie przypuszcza, że nauka uświęca sama siebie, że ważnością swoją nastraja powagą, umysły, podnosi je z poziomu ku swéj wysokości, lecz zżyma się na uczennice co śmiały dotknąć ustami swemi czary nauki i to jeszcze tak potrzebnéj dla ulżenia cierpiącym. Zarzuca on, że przestępują prawa przynależnéj im skromności, a zapomina o tych miljonach, które w braku kobiét lekarzy przyzywać muszą mężczyzn. Niechaj będzie spokojnym — ani powaga, ani czystość obyczajów na tém nie stracą, ale zyskają jedynie, skoro rozpowszechnią się kobiéty lekarki. A zresztą wiedzieć o tém musi, że fal czasu jak potoku zaklęciem ani dłonią nikt powstrzymać nie zdoła.

Wracamy do przerwanego przedmiotu.

Kwestja równouprawnienie kobiét najżywiéj zajmuje umysły w Anglji jak to wyżéj wspomnieliśmy. Jeszcze w roku 1867 została przesłaną petycja do parlamentu uzasadniona głównie na tém, że kiedy może być kobiéta królową, która tém samém rozstrzyga ostatecznie kwestje społeczne, polityczne i religijne, śmieszném jest twierdzić, że inne kobiéty nie są zdolne dopełnić zwyczajnych obowiązków obywatelskich. Wniosek ten popierany przez Stuarta Mill miał za sobą 73 głosy przeciw 197. upadł więc na ten raz.

W roku 1870 odbył się w Edymburgu liczny mityng w celu udzielenia kobiétom prawa głosowania. Przyjęto kilka rezolucji jedna z nich powiada: że gdy kobiety są właścicielkami ziemi powinny być przypuszczone do głosowania tak jak mężczyźni. Przytoczono znaną powszechnie miss Burdet Soutts, która używając zacnie i rozumnie ogromnego swego majątku, słynęła w szeregu dobroczyńców ludzkości. W czemże wyższym jest od niéj służący, który może zostać wyborcą? pytano.

Rosjanki mocno się zajmują kwestją wolnością pracy dla kobiét a że wszyscy czują gniotący ich ciężar niewoli, nikt ich nie potępia, że pragną posiąść choćby swobodę nauki i zarobkowanie. O nihilistkach nie może tu być mowy, są to Azjatki ubrane po europejsku, używające wolności jak odaliski wypuszczone z pod klucza haremowego. Żądanie kobiét w Rosji nie zastrasza jak widać cara Aleksandra, dozwolił aby je przypuszczano do wyższych nauk. Na początku zeszłego roku wydał ukaz dozwalający kobietom zajęcie posad lekarskich, felczerskich, aptekarskich i wyższych nauczycielskich, rownież służby przy telegrafach.

Słusznie zauważa p. Dobieszewska, iż pierwszém przygotowaniem do równouprawnienia kobiét zmiana w wychowaniu jest konieczną — powiada:

„Prawa nie zdobywają się przebojem, lecz stają się tylko ostatniém słowem uregulowania stosunków, których zmiana nastąpiła skutkiem ciągu wydarzeń. Skoro przez dobre wykształcenie podniesie się poziom umysłowości kobiéty, odpowiednie prawa przyjdą same z siebie.“

„Chodzi zatém o wykształcenie w kobiécie myślącego człowieka, któryby miał przekonanie, w którego postępowaniu znaćby było umiejętność zastanawiania się, któryby umiał porywy uczuć swoich roztrząsać i kierować niemi z rozwagą. Taki człowiek musi być moralnym i zajmie w społeczeństwie miejsce odpowiednie wartości swojéj.“

Program teraźniejszéj edukacji kobiét nie jest zastosowany do obecnych społecznych stosunków, w których korporacje nie są zmuszone do dania jéj opieki i utrzymania. Jeżeli więc nie posiada majątku któryby jéj dawał niezależność, położenie jéj staje się rozpaczliwe. Narażona na te same starania co i mężczyzna, o swoją exystencję, spotyka te same trudy, niepowodzenia i ciosy na drodze swego życia. „Powinna zatém być tak do niego przygotowaną, jak gdyby musiała sama sobie dawać radę, sama na chléb pracować.“ A jeżeli ktoś jéj poda rękę do ołtarza, będzie pomocną mu towarzyszką w pracy i radzie, dobrobyt podniesie się w dwójnasób.

Dziełko pani Dobieszewskiéj, którego przegląd posłużył nam za osnowę do powyższego artykułu, nosi cechę głębokiego krytycznego zastanowienia się nad kwestją równouprawnienia kobiét i ich wychowania. Mianowicie polecamy je piękniejszéj a uciśnionéj połowie rodzaju ludzkiego.

**B. M.**

# NEMEZIS

## z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

Posłano po pana Meredith, który téż przybył w podwójnym charakterze, jako przyjaciel i jako prawny doradzca. Widział się z matką bez świadków a gdy zszedł do dolnéj sali i spotkał się tam z Garstonem, jego obejście się z tym ostatnim było lodowo zimném. I Garston téż pragnąłby był chętnie z nim się nie zetknąć; nigdy nie należał wprawdzie do przyjaciół pana Meredith, nie lubił go, a przecież czuł dla niego prawdziwy szacunek, dziś nawet obejście starego naszego przyjaciela budziło w nim cześć, tak czuł z jakiego ono płynie źródła. Obawiał go się jednak i szukał zwykle tylko pozoru aby opuścić pokój, gdy pan Meredith doń wchodził. Pewnego dnia po takiém nagłem wyjściu Meredith odezwał się do mnie:

— „Arturze, muszę pomówić z tobą jak z człowiekiem, który mnie zrozumie. Nie potrzebuję ci powiadać, że nie lubiłem nigdy tego pana Garstona, bo to właściwie nie należy do rzeczy. Czuję, że jesteś na to dość rozsądnym, abym mógł z tobą pomówić w przedmiocie, który stoi w pewnéj łączności z własnemi twemi interesami. Dla umierającéj twéj matki jest to rzeczą niezmiernéj wagi czy wola jéj zostanie spełnioną lub nie. Słuchaj mnie więc. Matka twoja miała dziewczynę — Włoszkę. Znałeś ją? Dobrze więc. Matka przez czas długi miała ją w podejrzeniu — słowem była zazdrosną o Annę. Pewnego dnia gdy Garstona nie było w domu dziewczyna doprowadzoną została do wyznania własnego szaleństwa i poniżenia Garstona.“

— „Odgadłem to wszystko“ zauważyłem.

— „Przenikliwy!“

— „Matka dopowiedziała mi resztę.“

— „Dobrze. — Teraz potrzeba nam dowiedzieć się, co się stało z Anną. Matka ułożyła sobie, i nie bez pewnych podstaw, że odjazd jéj był skutkiem porozumienia się z Garstonem; podejrzenia jéj posuwają się tak daleko, iż sądzi że dziewczyna ukrywa się gdzie w tych stronach. To jest niemal niemożliwém. Nie mogę pojąć całéj téj sprawy. — Czyżby sobie odebrała życie?“

— „Toż samo i pan Garston przypuszczał“ dodałem.

Wyrazy moje uczyniły wprost przeciwne wrażenie niż się spodziewałem.

— „Więc i on to przypuszczał, — on?“ spiesznie wyrzekł pan Meredith. „Czy obstawał przy téj myśli? czy wiele mówił o prawdopodobieństwie tego przypuszczenia?“

— „Zaprzestał niemal natychmiast, a mnie nawet zobowiązał, abym nic o tém nie wspominał matce, abym się przed nią żadném nie zdradził słówkiem, z obawy, aby się nie zmartwiła tém przypuszczeniem.“

— „Ha, być może. — Teraz Arturze posłuchaj. Muszę temu człowiekowi oddać sprawiedliwość; z tego co mi matka o nim mówiła trzeba przyznać, że był on dla niéj najlepszym mężem. Wiem jednak od jednego z obecnych na owéj licytacji, że pan Garston nie był na niéj wcale. Matka zaś zauważyła, gdy powrócił, że nie miał na sobie spinki, dawnego familijnego klejnotu, którą wziął był rano.“

— „Może w czasie owego zajścia...“ zacząłem.

— „Słyszałem i o tém. Po co to mówić napróżno, Arturze; nie leży bynajmniéj w twym interesie bronienie go; mogę ci to powiedzieć. Zajście jakieś! Ależ nie było żadnego zajścia na owéj licytacji; — mówiłem ci przecież przed chwilą że on tam wcale nie był. Postanowiłem więc, że Garston musi się poddać badaniu, które jutro rano zręcznie wywołam. Matka twoja drży na samą myśl téj chwili a jednak musi ona nadejść. Garston jest przecież szlachcicem, wie że szlachectwo obowiązuje i że przysięgi łamać nie można bezkarnie.“

Pan Meredith wyszedł a ja znów przeklinałem siebie i nienawidziłem za tę nędzną komedję, którą grać byłem zmuszony a któréj końca odgadnąć nie mogłem. Nie powiedziałem nic Garstonowi o grożącém mu niebezpieczeństwie. Nazajutrz gdy Meredith wszedł do jego pokoju wzywając go do łóżka żony, wzruszenie jego było tak widoczne, że ten ostatni rzucił na mnie znaczące spojrzenie. Powstał przecież i zdecydował się zadość uczynić żądaniu matki, błagając mnie jednak abym mu towarzyszył.

— „I ja sobie tego życzę“ — rzekł Meredith. — „Świadectwo Artura jeżeli nie koniecznie potrzebne, jest zawsze pożądaném.“

Na wyraz: świadectwo, Garston zadrżał. Meredith zaś ciągnął daléj:

— „Lepiéj jednakże będzie, co Artur pojmie zapewne, aby go matka nie widziała; niech się więc ukryje za kotarą łóżka.“

Udaliśmy się do pokoju matki; Garston szedł tuż obok mnie; w korytarzu u wejścia sypialni spotkaliśmy pastora, który z niéj wychodził, skłonił się grzecznie ale poważnie, Garston uścisnął mu rękę a równocześnie rzucił na mnie błagalne spojrzenie. Weszliśmy. — Usłyszałem głębokie westchnienie matki — zatrzymałem się za kotarą łóżka aby nie być widzianym i płakałem cicho. — Uroczysty jakiś nastrój tego pokoju oddziałał na Garstona; upadł na kolana przed łóżkiem żony, podniósł jéj rękę i gorąco zaczął całować. Meredith stanął w głowach posłania; był zgnębiony — oczy jego zamglone spoczywały bezprzestannie, badawczo na postaci klęczącego u łóżka.

— „Uspokój się Filipie“ — przemówiła matka łagodnie, „posłałam po ciebie, aby ci powiedzieć, co może będzie ci przykrém... — bardzo mnie to boli... — życzę ci przecież abyś na łożu śmierci był jak ja spokojnym. Ufam, — o! mam tę pewność nawet, że to co uczyniłam a o czém chcę właśnie z tobą pomówić, nie będzie mi za złe policzoném. Anna...“

— „A więc?“

Nagły rumieniec oblał twarz matki; zawahala się.

— „Pozwól mnie mówić, łaskawa pani“, wtrącił Meredith.

— „Jedno lub dwa pytania tu wystarczą. Pani powinnaś unikać wszelkich wzruszeń. — Panie Garston, czy gotów jesteś pod słowem honoru uroczyście tu wyznać, że nie miałeś żadnych stosunków z Anną, że żadnych o niéj nie miałeś wiadomości od chwili, gdy opuściła dom twéj żony?“

— „Jestem gotów wyznać — a w potrzebie nawet zaprzysiądz“ — odpowiedział Garston nie podnosząc oczu, głosem jednotonnym — „że nie zamieniłem ani jednego wyrazu, czy to listownie, czy téż w inny jaki sposób z Anną, od czasu jak opuściła dom ten.“

— „A więc?... zagadnął Meredith.

— „Dosyć“, — przerwała matka. — „Drogi Filipie, wierzę żeś prawdę powiedział. Dla twego i téj biednéj dziewczyny dobra dziękuję Bogu, że wszelkie powątpiewanie ustąpiło z mojéj duszy. Przebaczam ci, jak byłam przygotowaną ci przebaczyć po wyznaniu Anny.“

— „Wyznała — tobie!“ — wybuchnął Garston — „ona wyznała — a tyś przebaczyła! Jakto — po cóż tu jestem? — po co klęczę? ja, com nie wart życia. Słuchajcież teraz — słuchajcie wszyscy! Arturze, i ty przyjdź tu i słuchaj...

W mgnieniu oka już byłem przy nim, pochwyciłem go silnie, postawiłem na nogach, popchnąłem ku drzwiom a potém mniéj już gwałtownie zaprowadziłem go do jego pokoju.

— „Dość tych wzruszeń, dla matki byłoby ich za wiele“, rzekłem sadzając go na krześle.

— „Co to? co się stało?...“ miał twarz obłąkaną, dziką.

— „Arturze, ty jesteś moim duchem opiekuńczym. Jakże ci wynagrodzę wszystko coś dla mnie uczynił, coś wycierpiał? Zostań ze mną, drogi mój przyjacielu!“

Po chwili Meredith zapukał do drzwi i wszedł do pokoju.

— „Ależ Garstonie“ powiedział tonem poufałym, prawie serdecznym, „wyparłeś się dziewczyny, zaprzeczyłeś wszelkiéj z nią znajomości, pozostaje ona jednak źródłem zmartwienia dla twojéj żony. Wyrzuca ona sobie, że ją tak stanowczo potępiła i dziś pragnie dodać do testamentu zapis dla niéj. Ja jéj jednak mówię ..“

— „Że to całkiem nieużyteczne“, kończył Garston. „Byłoby to moim obowiązkiem, gdyby...“

— „Gdyby co?“

— „Gdyby kiedykolwiek potrzebowała tego. Ale dla czego, dla czego ta droga, święta kobiéta w ostatnich chwilach niepokoi się jeszcze myślą o téj dziewczynie. Zgrzeszyłem i przebaczono mi. Dajcież jéj umrzeć w spokoju.“

— „Czy to jest odpowiedź, którą mam zanieść twojéj żonie?“ zauważył Meredith z niezadowolnieniem.

— „Dajcie jéj umrzeć, dajcie jéj umrzeć“, powtarzał Garston.

Potem powstał i cicho rzekł do mnie:

— „Każ mu odejść; nie lubię go, — i on nie jest moim przyjacielem.“

Meredith musiał to usłyszeć, bo zaraz się oddalił.

— Od téj chwili aż do zgonu matki Garston na krok nie odstępował od jéj łóżka; i ja często tam

przychodziłem a niekiedy słyszałem urywki z ich rozmowy, które upewniły mnie, że małżeńskie pożycie mojéj matki odznaczało się spokojem szczęścia. W chwilach tych uroczystych zdawało mi się, że myśl występku uleciała zupełnie z pamięci Garstona; żył tylko daleką przeszłością i teraźniejszością. Przebaczono mu — a dla niego było to najgłówniejsze....

—Tak był zimnym, obojętnym, tak mało przejętym gdy go pan Meredith raz pierwszy po śmierci matki zobaczył, że zacny prawnik oburzył się mocno. — Garston pisał coś przy stoliku gdy tenże przestąpił próg jego pokoju; spojrzał na niego odwrócił się i daléj zaczął pisać. Meredith wziął mnie na bok.

— „Matka twoja zbyt wielki zapis zrobiła dla niego“ rzekł mi cicho „nie moja jednak w tém wina. Czyniłem co mogłem aby zapobiedz; spodziewam się że jest zadowolniony z tego obrotu rzeczy. Wkrótce po pogrzebie zamierza on podobno udać się do Londynu; usłyszymy teraz pewnie coś o téj dziewczynie.“

A zwracając się ku niemu rzekł niecierpliwie „Panie Garston! liczne moje zajęcia nie godzą się z Pańską powolnością. Kilka wyrazów tylko: wyraźném życzeniem ś. p. małżonki pana było aby została pochowaną obok swego pierwszego męża.“

— „Wiem o tém Panie“ odparł Garston zimno „wolę swą wypowiedziała mi sama, było to wieloletniém jéj życzeniem. Dla czegóż więc nie miałaby spocząć obok tego zacnego człowieka, którego nauczyłem się czcić.“

— „Myślałem, że Pan się temu będziesz sprzeciwiał...“ rozpoczął Meredith.

Garston powstał poważnie i bystro patrząc w twarz prawnikowi.

„Nie myślałeś pan nic podobnego. Wreszcie myśli pana mogą być najlepsze ale obejście jest nie do wytłomaczenia. Jesteś pan szorstkiem, surowym i zgryźliwym. Jedno słowo: wiem jaka była co do mnie ostatnia wola zmarłéj; nie potrzebujemy więc rozbierać téj kwestji. Oto adres mego adwokata“, tu podał mu papiér. „Żegnam Pana!“

Rozgniewany prawnik poczerwieniał ale nic nie odpowiedział i wyszedł z pokoju. Spotkania tego nigdy on nie zapomniał Garstonowi...

— „Czy ci nic nie wspominałem o wyjeździe do Londynu?“ rzekł do mnie pewnego wieczora Garston a było to w kilka dni po pogrzebie.

— „Dzisiejsza nasza przechadzka utrudziła mnie i sprawiła na mnie przykre jakieś wrażenie, — a ja powinienem unikać wrażeń, zdrowie moje i tak już nadwątlone; potrzebuję spokoju. Wyjeżdżam jutro; cztery tygodnie zabawię w Londynie a potem do Włoch.“

Przechadzka, o któréj wspomniał, była skutkiem jego życzenia podjęta. Wyszliśmy po za drogę — ścieżką, ową boczną, ku wzgórzu — istnie jak wycieczka w ową noc fatalną! Stanęliśmy wreszcie przed letnim pawilonem; uschłe liście pożółkłe pokrywały grubą warstwą ziemię tak że znać nawet nie było samotnéj mogiły biednéj Anny; staliśmy przecież na samém wzniesieniu.

— „Jaki piękny widok“ powiedział i zadrżał mimowolnie.

— „Prawda, ale czy tu nie za zimno?“

— „Istotnie bardzo tu zimno, takie puste, bezludne miejsce. Jakim sposobem tu zaszliśmy? Dziwnego do prawdy, trzebaby kaprysu aby to pustkowie chcieć zamieszkać.“

Znać było iż był zadowolniony że zostawia wszystko w bezpieczeństwie. — Wolnym krokiem powracaliśmy do domu

— „Zanim się rozstaniemy, Arturze“, rzekł Garston, gdy mu przedstawiałem niestosowność tak nagłego wyjazdu — „chciałbym ci coś powiedzieć — tajemnicę. — Nie byłem na licytacji, kiedy owego dnia w tym celu udałem się do miasteczka. Obawiałem się Anny — Często bardzo groziła mi ona, że wyzna twéj matce... rozumiesz mnie? Myśl ta przejmowała mnie obawą; ona wiedziała jak się tego lękam a tém samém miała wyższość nademną. Miałem powody przypuszczać, że zamiar swój spełni owego poranku; ociągałem się z wyjazdem, nie mogłem nic stanowczego obmyśleć, — byłem zrozpaczony. — Zdziwiłem się widząc że wyszła z domu i skierowała się ku téj ścieżce, ktorą dziś przechodziliśmy; postępowałem za nią — i zrównałem się z nią wreszcie w dolinie. Nie mówiła dokąd idzie ale czyniła mi różne wyrzuty, ponowiła groźby i jako jedyne wyjście kładła warunek.. Nie mógłbyś odgadnąć nawet co to był za warunek. — Chciała abym jéj przyrzekł uroczyście i to natychmiast, iż się z nią ożenię. O! to strasznie, to potworne! Pomyśl sam, Arturze! — Nastąpiła gwałtowna sprzeczka między nami; ona była zuchwałą, upartą nad wyraz, i....“

Garston przerwał sobie to opowiadanie i równocześnie śmiertelnie zbladł nagle.

— „Chodź, chodź“ — dodał z uśmiechem, który mi ścinał krew w żyłach. „To téż nie doprowadziła do celu swych ambitnych planów; była zuchwałą, upartą i... pozostawiłem ją. Co się z nią stało późniéj? — nie wiem.“

Garston podniósł się nagle i szybko, bez pożegnania opuścił pokój. Nie zobaczyłem go już tego wieczora.

Zdawało mi się, że dobrze zrobił nie kończąc swego opowiadania; usposobienie jego po śmierci matki tak było różne z tém jakie przed miesiącem w nim zauważyłem, iż lękałem się ciągle czy nie myśli o samobójstwie. W ciągłym téż byłem o niego niepokoju i pragnąłem szczerze, aby raz już wyjechał gdziekolwiekbądź abym mógł nie zobaczyć go już nigdy i abym nie miał obowiązku czuwania nad nim, obowiązku, który sam sobie nałożyłem.

(Dokończenie nastąpi.)

# Korespondencje: z Warszawy i Lwowa.

Warszawa 16 stycznia.

Rozpoczął się tedy rok ów smutny, doba upłynienia całego wieku niewoli, rok fatalny w dziejach Polski a który Warszawa przywitała balem w Resursie kupieckiéj, balem zwanym Sylwestrowskim, na którym było bardzo niewiele kobiét i nieszczególnie się bawiono. Jak daléj pójdzie, obaczymy. Bawić się zapewne u nas nie będą, bo nacisk opinji publicznéj jest za zbyt silny, by ośmielił się z nią ktokolwiek próbować. Burżoazja tutejsza przecież, jak każda burżoazja, owa kasta najobrzydliwsza pod słońcem, niechętną jest téj cichéj i pogodnéj manifestacji. Warszawa, jako wielkie miasto, liczy dość dużo mieszczaństwa par excellence — i to pragnącego coûte qui coûte spokoju i trawienia cichego smacznych obiadów i piwa, ktokolwiekby bądź siedział przy władzy, okoniem staje wszelkiemu oporowi téj władzy, choćby ten opór manifestował się tak niewinnie, jak obecnie to ma miejsce. Ludzie to są bez żadnéj intelligencji, bez wyższych celów i dążności, zasklepieni w swym spokoju wygodnym i przesądach starych, które uwalniają ich od pracy myśli i poświęceń, zawsze idący za tymi, którzy im zapewnią jaki taki spokój i ci-

szę, choćby to nie wiem wiele kosztować miało. Burżoazja jest to gangrena społeczności naszéj!...

Policja ze swéj strony stała się czynniejszą — mówią, że będą znowu ścigać i karać kobiéty czarno się ubierające, że każą się bawić tym, którzy od nich zależą, Cóż robić? Nie wolno wam jednak, potępiać Warszawy, jeśli niekiedy bawić się będzie, bo musi — wasze położenie równać się z naszém nie może. Pod pewnemi względami jesteście szczęśliwsi... Tak n. p. któryś z panów Zamojskich zmuszony został do wydania balu, bo Berg mu to nakazał, zaprosiwszy się doń zręcznie. Ale za to prywatni, których nic nie zmusza o ile możności bawić się nie będą. Dnia 7 b. m. Resursa obywatelska wydała coroczny bal — ale o 11téj wieczór już salony zamknięto, bo nikt, absolutnie nikt nie przyszedł. Z drugiéj strony mnóstwo po mieście krąży ploteczek, to o wybitych u jakiegoś doktora szybach, to o jakiémś ponurém w masce zjawisku w czasie zabawy w jednym z prywatnych domów itd. itd.

Żyjemy więc i ile nam sił starczy pragniemy w smutku stuletnią dobę niewoli obchodzić. Myśl polska nie gaśnie w nas, jak tego dowód mamy w nowo powstałych w Warszawie pismach. Z tych bez zaprzeczenia pierwszeństwo należy się Niwie, któréj pierwszy numer wyszedł i odznacza się doborem artykułów i zdrowym, pozytywnym kierunkiem. Czuć w nim siłę, młodość i energję. Juljan Ochorowicz drukuje tam swą pracę p. t. „Dusza i mózg“, pełną zdrowych zdań i przekonań. Ale najlepszą, dosadnie malującą kierunek tego pisma, jest obszerna korespondencja z Krakowa i Lwowa — radzę przeczytajcie ją..

Drugie pismo Przyroda i Przemysł mając już swój kierunek, jak to tytuł wskazuje, nie odznacza się wreszcie niczém nadzwyczajném — o Wieńcu nic nie mówię bo jest nędzą, watą zatęchłą...*)

Z nowości wreszcie literackich nie ma nic. Na ulicach mamy kapitalne błoto, z czego korzystają sałaty, jak lud nazywa dorożkarzy i obryzgują błotem jeśli obaczą jaką wykwintnie wystrojoną damę. Mieliśmy tu już dwie maskarady, ale na nich prócz żydów, Moskali i pewnych dam... nikogo nie było. W teatrze przygotowują podobno Makbeta i Fedrę Berlińską... napisaną przez jakieś tam niemieckie książątko... Pani Modrzejewska jest przekonaną, że furorę zrobi w téj nadsprejskiéj kwintesencji dramatycznéj... Niechże i zrobi tę furorę!... a my tymczasem was pożegnamy na ten Rok Nowy staropolskiém Szczęść Boże!

X.

**Lwów** 7 stycznia.

Z pośród niezliczonych stowarzyszeń, w które od nastania konstytucjonalizmu kraj nasz obfituje jak w grzyby po deszczu, wyszczególnia się najbardziéj nasza Gwiazda lwowska. — Stowarzyszenie to czeladzi rękodzielniczéj — zjednoczonéj gwoli zabawy, uszlachetnionéj braterstwem a moralnym pożytkiem, wzrasta i rozwija się jak najodpowiedniéj z każdym rokiem, z dniem niemal każdym, a skromném, niemniéj jednak jasném i ciepło-ożywczém światłem swojém wnikając w najgłębsze, odwiecznemu zaćmieniu oddane poziomy warsztatowéj młodzieży — nieci w niéj pojęcia piękna — rozbudza zamiłowanie pracy, niemniéj jak poczucie obowiązku, a wykształcając wielu z niéj na wzorowych członków rodziny, społeczeństwa i kraju, rokuje obdarzeniem niedalekiéj przyszłości naszéj niemałym zastępem dobrych i zacnych obywateli.

Cały ten tak pochlebnie rokujący rozwój tego towarzystwa zawdzięczamy prawie wyłącznie niezmordowanym usiłowaniom obywatela i żołnierza udekorowanego krzyżem virtuti militari a i Wam dobrze znanego zacnego naszego Mieczysława Darowskiego — która to gorliwość jego niepospolita poparcie znalazła ze strony Adamowéj księżnéj Lubomirskiéj — bowiem ta Polka szlachetna zapomogła Gwiazdę darem sześciu tysięcy złr. w. a.

Gwiazda, jak wszystko co ma rzeczywistą wartość w sobie, niedba o rozgłos i oto przyczyna, że dzienniki lwowskie a i korespondenci pism zamiejscowych nie obznajamiają prawie wcale czytającéj publiczności z rozwojem tego wielce pożytecznego stowarzyszenia.

Członkowie Gwiazdy zgromadzają się w godzinach po południowych co niedzielę i święto w domu nabytym za pomocą wspomnionéj księżnéj Lubomirskiéj, na własność stowarzyszenia w dość licznym komplecie.

Na zgromadzeniu wczorajszém mieliśmy sposobność dostrzedz z przyjemnością, że wszystkie stowarzyszenia i korporacje tutejsze wyprzedziła Gwiazda, w poczuciu iż z dniem Nowego Roku weszliśmy w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny naszéj.

Przewidując, że zwykły Wasz korespondent prawdopodobnie uwagi Waszéj na to nie zwróci, zamierzyłem przesłać wam następującą relację.

Biesiadę tę zagaił narodowy nasz Jeremi, twórca pieśni „Z dymem pożarów“ wstępem do odczytów Darowskiego O upadku Polski. Wstęp ten był pełen wzniosłych i genjalnych myśli, uczuć tryskających ogniem życiem — słowem była to poetyczna improwizacja, którą ażeby choć w przybliżeniu streścić — trzebaby być obdarzonym wieszczym duchem Ujejskiego. Przewodnią myślą téj improwizowanéj przemowy było:

„Wkrótce po wystąpieniu swojém na widownię historyczną — Polska prześcigła inne współczesne sobie narody przeważnie poświęceniem a wolnością — lecz oszołomiona własną wielkością — wstrzymała się w swym raźnym pochodzie do doskonałości — a podobne wstrzymanie się nie jest niczém innem, jak tylko cofaniem się — że zaś ustępowanie z wysokości jakiéj się dopięło, nikomu i nigdy bezkarnie ujść nie może — toż za karę tego przekroczenia Polska rozpasała się i rozpiła, aż w końcu sama siebie przepiła. — Jak to się wszystko stało i któremi drogami doszliśmy do obecnego upadku opowie Wam w następnych odczytach ukochany i słusznie uwielbiany prezes Gwiazdy.“

Poczém Darowski wstąpiwszy na trybunę, skreślił acz pobieżny, niemniéj jednak świetny obraz Polski kwitnącéj od czasów ustawodawców założyciela miast i Ojca ludu zwanego Królem chłopków — Kazimierza Wielkiego; — przedstawił ją następnie za Jagiellonów uporządkowaną wewnątrz a potężną i szanowaną na zewnątrz — poczém przeszedł do zwięzłego przedstawienia smutnego obrazu Polski upadającéj — którego to upadku główną przyczyną uznał prelegent: iż w narodzie rozmiłowanym w wolności jedna wcale nieliczna cząstka jego przywłaszczyła sobie wszystkie prawa obywatelstwa, a zaś całość narodu uznawszy miseram contribuentem plebem, pogrążała ją coraz to więcéj w ubóstwo materjalne, a co jeszcze zgubniejsza, w nędzotę i ciemnotę moralną. — Że zaś wszelkie bezprawie i nadużycie — niezmiennym wyrokiem Opatrzności — przynosi temu, co je w samolubnych celach spełnia, w miejscu spodziewanych korzyści najzgubniejsze owoce, to też to samo rycerstwo, które zamierzało forytować własne dobro krzywdą ludu całego, poszło na pastwę urosłych zeń kilkunastu rodzin możnowładzców. — Żądne wolności jak kania deszczu stało się ono, ani pojmując jak, poniżonemi zgrajami niewolniczych służków pańskich, a tém samém oddało sterownictwo nawy ojczystéj w nieudolne ręce, odętéj pychą, samowolnéj a przepełnionéj sobkostwem, własne tylko rody uwielbiającéj i nawzajem ze sobą walczącéj — nie własną ale ludzi swoich krwią

*) Sąd ten jest co najmniéj przedwczesnym, z pierwszego słowa bowiem jakie każda z tych publikacji wyrzekła — zdać sobie z nich sprawy nie można. Przyp. Red.

— tak zwanéj Starszéj Braci — która tém samém wzwyczaiwszy się niewłasnemi palcami wyciągać pieczone kasztany z żaru, doszła do tego, iż przy pojedynczych rodzin zasobach, niemal królewskich a często i większych — przy waleczności ustalonéj zdawna narodu polskiego — nie mogła podnieść się do tyla, ażeby własnemi siłami pogromić roszczących sobie prawa do wpływania na sprawy Rzeczypospolitéj sąsiadów. Przeciwnie, wdając się w inne konszachty dyplomatyczne z ościennemi dworami — w niedorzecznéj nadziei że te będą miały sobie za zaszczytny obowiązek bronić całości Rzeczypospolitéj naszéj własnym sumptem niemniéj jak osłaniać ją piersiami i krwią swoich poddanych a gdy ci sterownicy raz nawę ojczystą na tak zgubną pochyłość sprowadzili, łatwo pojąć jak odtąd Polska nasza ze szczytu dziejowéj wysokości swojéj spadała ze wzmagającym się z każdym dniem, z każdą chwilą niemal pędem do tak bezdennego poniżenia, że gdy wreszcie ościenne oddziały zbrojne wkroczyły do krajów naszych; nie znalazły one żadnego stanowczego oporu — a oprócz małych niemal jarmarcznych burd zajęły one takowe i rozszarpały bez wystrzału prawie.

Opowiadanie to starał się prelegent ożywić przytaczaniem anegdotycznych opowieści o Panie Kochanku, bandzie Albańskiéj, Kaniowskim i tegoż wojennych przeprawach z Gockim itp.

W ciągu opowiadania tych rozdzierających serce poniżeń i hańb narodu naszego, zastrzegł sobie kilkakrotnie prelegent — by nikt z nas nie ważył się rzucić w oblicze przeszłości potępieniem — bo mimo tych strasznych przestępstw za które już wiek cały pokutujemy — taż sama przeszłość nasza pozostawiła nam świetną skarbnicę cnót narodowych, któréj to skarbnicy zapas nieprzebrany mimo stuletniego pogrobowego a tém samém bezbytowego istnienia, chroni nasz naród od rozkładu ostatecznego, a niecąc w każdéj oderwanéj cząstce zaród życia, daje nam niezłudną pewność ostatecznego zmartwychpowstania. — Ziści się ono z pierwszą chwilą oswobodzenia się naszego z błędów przeszłości a wprawienia się w sumienne, bogdaj choć częściowo przybliżone, wszystkich jéj bohaterskich cnót publicznych i domowych.

W końcu rozłożył prelegent przedmiot swój na trzy następne odczyty, z których ostatni zajęty będzie opowiadaniem czasów i usiłowań Kościuszki a będzie miał miejsce na dniu 26 marca.

Biesiadę tę zakończono wieńcem złożonym z wygłaszania przez członków Gwiazdy utworów najznakomitszych wieszczów naszych, jak Kornela Ujejskiego, Maraton, Mickiewicza Reduta Ordona, Krasińskiego ustęp z Przedświtu. Pomiędzy wygłoszeniem Mickiewiczowskiéj Reduty Ordona a Przedświtu wystąpił nasz weteran Darowski na trybunę i zapowiedział, iż wygłosi nam wiersz Woronicza pod tytułem „Zdrajcy Ojczyzny“, który to wiersz mówił on kiedyś będąc jeszcze żakiem szkolnym w obec autora; — w téj chwili właśnie nasunął mu się on na pamięć.

Tu wyznać muszę, iż nieznając dotąd tego wiersza, byłem w szczeréj obawie, że biedny nasz klasyk wpleciony w ten wieniec z utworów najszczytniejszych naszych romantyków ułożony — wyda się zwiędły, bez woni i barwy. Wyobraźcież sobie zdziwienie moje gdy wygłoszeniem tego wiersza, pełnym życia i werwy, a oraz głębokiem uczuciem wzgardy, oburzenia i wstrętu dla niecnych zdrajców, całe zgromadzenie a i ja z niém uczuliśmy się do głębi serca wzruszonymi — komu to przypisać, czy autorowi, czy deklamatorowi? czy obudwu? — Osądzić nie jestem w stanie, dopóki nie znajdę sposobności odczytania tego wiersza.

H... G...

# POKŁOSIE.

— Nadsyła nam Albin hr. Węsierski odezwę, któréj myśl szlachetną nam tylko gorąco poprzeć wypada:

„Rok ubiegły zakończonym został smutną w łamach pism naszych wiadomością; śmierć bowiem hr. Aleksandra Przeździeckiego nietylko w wszystkich częściach Polski, lecz i za granicą bolesny odgłos pewno znalazła; prace Jego na polu nauki, jako i znaczne nakłady pozostaną dla narodu wiecznóm i chwalebném wspomnieniem, to też pamięci tak zasłużonego Męża cześć powszechna się należy. Do postawienia pomnika nie każdy byłby może w stanie rękę przyłożyć, ile że świeże wypadki na inne cele poświęceń materjalnych wymagają, umieśćmy Go więc bądź w popiersiu, bądź w obrazie obok szanownego prezesa Tow. Przyjaciół Nauk Dr. Libelta, w miejscu, do wzbogacenia którego swą pracą tyle się przyłożył; a Dzienniki nasze może zechcą otworzyć subskrypcję na cel powyższy, datki choć małe, ale liczne, najlepszym dowodem będą, iż pamięć tak godnego Męża uszanować i w sercach naszych zachować umiemy.“

* * *

— Stanisław Sobieski ogłosił rozprawę „O nauce dostrzegania.“

* * *

— Wydana niedawno temu nakładem Karola Wilda we Lwowie nowa praca Władysława Łozińskiego p. n. „Galiciana“ stanowi zbiór ciekawych anegdot i dokumentów odnoszących się do rządów austrjackich w ziemi halickiéj po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitéj polskiéj.

* * *

— „1872 — Zbiór pieśni i poezji przez J. W.“ — pod tym tytułem wydana w drukarni Gazety Narodowéj broszurka skonfiskowaną została wkrótce po wyjściu przez prokuratorję austrjacką.

— Z dniem 15 b. m. ma wychodzić w Londynie czasopismo p. t. Nowiny z wychodźtwa i kraju. Zasadami czasopisma są zasady republikańsko-demokratyczne, a jego celem bezpośrednim zbieranie i potęgowanie sił narodowych ku zdobyciu niepodległéj Polski. „Nowiny z wychodźtwa i kraju“ wychodzić będą dwa razy na miesiąc. (Dz. Pozn.)

* * *

— W Warszawie wyszła „Meteorologja“ Apolinarego Pietkiewicza.

* * *

— Nowy utwór autora „Alkhadara“, Edmunda Chojeckiego, czteroaktowy dramat „La Baronne“ przedstawiono obecnie w Odeonie paryzkim. Bohaterka jest jedną z tych kobiét, dla których pieniądz jest bożyszczem, któremu gotowe są poświęcić wszystko; żądza ta popycha ją do najohydniejszych czynów, których następstwem jest uduszenie jéj przez męża. Dramat ten jest owocem spółki literackiéj p. Chojeckiego z p. Foussier. Na polski tłomaczy go p. Władysław Ordon.

* * *

— Józef Antoniewicz tłomaczy na język polski dzieło Darwina „O zmienności zwierząt i roślin pod wpływem hodowli.“

* * *

— Od Władysława hr. Zamoyskiego odbieramy następującą odezwę:

Do Polaków w kraju i za granicą.

Rodacy!

Komisja w której prezydować mam zaszczyt, obrana przez wychodźtwo polskie w Paryżu do pośrednictwa z Krajem, okólnikiem z dnia 26 listopada b. r. przemówiła do Was o potrzebie przywołania na ojczystą ziemię i dania przytułku polskiéj Emigracji,

pozbawionej obecnie wszelkich środków do życia, lub nawet prześladowanej we Francji.

W sposobie poglądu na to zadanie, w zewnętrznym składzie téj odezwy, zdanie moje nie w zupełności przeważyło w komisji. Mniemałbym, że nam co tu z bliska patrzyliśmy na krwawy dramat domowéj wojny, co stawaliśmy się ofiarami, jedni paryzkiéj komuny, drudzy rządu stałego, jak się nim być mienił, należało przedewszystkiém zapoznać Was Rodacy, z charakterem jaki miał w rzeczywistości udział pewnéj garstki ziomków naszych, we francuzkiém domowem starciu. Udział ten był czysto przypadkowy, gdyż powodem i przyczyną wejścia Polaków do francuzkich szeregów były nie rozterki wewnętrzne, ale grożąca Francji wojna zewnętrzna. Tu Polacy wierzyli, że poświęcają się dobréj sprawie i że mają w założeniu własny nasz interes polityczny. To świadectwo z naszéj strony uważam za konieczne, ażeby przekonać Was Rodacy, że dotknięci nieszczęściem ziomkowie nasi we Francji, zasługują na współczucie i opiekę w téj części kraju, gdzie głos wasz publicznie podnieść możecie, gdzie macie dość powagi obywatelskiéj, ażeby na sejmach i zgromadzeniach żądania wasze wysłuchanemi były.

Od czasu politycznego upadku Ojczyzny naszéj, Polacy nie zaciągali się nigdy pod obce sztandary jako najemne żołdactwo, ale jedynie w nadziei służenia ojczyznie. W tym celu w imie tradycyjnego z Francją przymierza, stanąwszy w szeregach już armji, już gwardji narodowéj Paryża, zostali zaskoczeni przez domowe rozruchy. Nic dziwnego, że ci co znajdowali się w miejskiéj gwardji, z któréj wyszedł komitet centralny, późniéj zaś komuna, zmuszeni byli pozostać w szeregach tém bardziéj, że komuna w początku swego zawiązku niewypowiadała tych skrajnych nadużyć, które przywiodły ją późniéj do nędznego upadku, lecz przeciwnie: posiadała olbrzymie siły i ziomków naszych pociągała świetnemi przyrzeczeniami na przyszłość dla naszéj sprawy. Tylko nieprzyjaciele nasi, lub wtorzące im wsteczne stronnictwa, mogą przydawać inne znaczenie wiekowéj walce Polaków na rozmaitych polach bitwy, przedstawiać ich jako wichrzycieli i ogłaszać za średniowiecznych kondotjerów. Być może, niedaleką jest ta chwila, gdy same narody biorąc coraz obszerniejszy udział w rządach swoich krajów, uznają słuszność naszéj sprawy i wymierzą nam sprawiedliwość. Wszakże sam rząd teraźniejszy we Francji, jakkolwiek wyraźnie nam nieprzychylny, wróciwszy po doraźnych w czasie walki exekucjach na legalniejszą drogę, zdaje się już pojmować, że obecność Polaków w bataljonach gwardji, miała cel wcale inny od tego, jakiego ostatecznie szukała komuna i że z jéj nadużyciami Polacy nie mieli nic wspólnego.

Pomimo to, dzisiejszy rząd francuzki już pod wpływem chwilowego usposobienia, już z powodu krytycznego położenia krajowych finansów, dawnéj pomocy emigracji odmówił. Szkoły polskie i dobroczynne zakłady z braku funduszów zagrożone są upadkiem. Pojedyncze osoby i rodziny całe, pozbawione są zarobku i wszelkich środków utrzymania. W imię zatém tych gwałtownych potrzeb, wysłuchajcie Rodacy odezwy naszéj i pospieszcie z uchwałą bądź skutecznéj pomocy, bądź środków dla przeniesienia zakładów i osób do kraju.

Paryż dnia 10 grudnia 1871 r.,
25, avenue de Marigny. **Władysław Zamoyski.**

* * *

— Ignacy Łyskowski, poseł powiatu Brodnickiego na sejm berliński, ogłosił dziełko p. n. „Beiträge zur Beleuchtung der Gleichberechtigungsfrage der polnischen Sprache in Westpreussen — zunächst eine Denkschrift für die Mitglieder des Hauses der Abgeordneten.“

* * *

— „Kraj“ zamieścił Dr. **Karola Libelta** rozprawę z r. 1867 p. n. „Roman Zmorski, stanowisko jego w literaturze polskiéj“, przeznaczoną na wstęp do mających wyjść dzieł pośmiertnych Zmorskiego.

* * *

— Wydawcy **Zbioru powieści J. I. Kraszewskiego** we Lwowie rozsyłają już drugą serję, obejmującą drugi i trzeci tom **Chaty za wsią**, dwa tomy **Świat i Poeta**, a po jednym tomie **Pod włoskiem niebem** i **Stary sługa**.

— Odczyty w **Bazarze poznańskim** na korzyść Tow. Św. Wincentego a Paulo, rozpoczną się dopiéro 19go stycznia. Zagai je p. **Tytus Maleszewski** odczytem „O Arturze Grottgerze“, 26go zaś stycznia p. prof. **Jarochowski** mieć będzie odczyt „O Agrypinie, matce Nerona“, 2go lutego p. **Dobrowolski** „O Ignacym Potockim,“ — Następnie zwykłym porządkiem w każdy piątek o godzinie szóstéj odczyty innych prelegentów na tenże sam cel odbywać się będą.

* * *

— Odnosząc się do zamieszczonego w Nr. 49 naszego Tygodnika rozbioru dzieła **Franciszka Rychlickiego** p. n. „Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski“, przytaczamy ustęp ze sprawozdania z posiedzenia Wydziału Historycznego Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, które się odbyło dnia 8go b. m. wieczorem:

„Po przeczytaniu protokółu poprzedniego zebrania zwrócono uwagę na żal, jaki p. **Fr. Rychlicki** wyraża do naszego Towarzystwa we wstępie swego świeżo w Krakowie wydanego dzieła pod tytułem: „Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski“, z powodu, że kiedy je przez księgarza Pelara z Rzeszowa na ogłoszony przez Tow. Przyjaciół Nauk Pozn. konkurs na ręce p. Żupańskiego przysłał, manuskrypt mu został zwrócony bez słówka odpowiedzi Towarzystwa, tylko z niemieckim przypiskiem księgarni p. Żupańskiego. Na zapytanie oświadczono, że manuskrypt p. Rychlickiego o życiu Kościuszki Wydziałowi do ocenienia nigdy udzielonym nie został, więc on też żadnego o téj sprawie wyjaśnienia dać nie może, ale uczyni zapytanie do Zarządu, czy téj rzeczy nie zna i wyjaśnić nie potrafi ku zadowoleniu rozżalonego autora.

* * *

— **Zarząd muzeum narodowego w Rapperswyl** składa podziękowanie p. Maksymiljanowi Jackowskiemu w Pomarzanowicach za pośrednictwo w urządzeniu subskrybcji, i następnym subskrybentom za ich udział w téj patrjotycznéj fundacji:

PP. Teodor Żółtowski w Nekli 10 tal. Anastazy Radoński z Krześlic 3 tal. Ludwik Sokolnicki 1 tal. Stanisław Sokolnicki 1 tal. Piotr Radoński z Głębokiego 3 tal. Bolesław Lutomski ze Stawu 3 tal. Hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa 25 tal. Stanisław Kurnatowski z Pożarowa 10 tal. Albin Malczewski ze Świniar 10 tal. Józef Malczewski ze Świniarek 5 tal. Władysław Brodnicki z Nieświastowic 1 tal. Zygmunt Szułdrzyński z Lubasza 5 tal. Leon Śmitkowski z Poznania 2 tal. Kazimierz Liszkowski z Poznania 1 tal. Józef Żychliński z Usarzewa 7 tal. Włodzimierz Wolniewicz z Dębicza 5 tal. Napoleon Rekowski z Koszut 5 tal. Alfons Materne z Chwałkowa 1 tal. Maksymilian Jackowski z Pomarzanowic 10 tal. Tadzio Jackowski z Pomarzanowic 2 tal. W ogóle 110 tal.

Zamek w Rapperswyl, 6go stycznia 1872.

Zarząd muzeum narodowego.

* * *

— Z dniem 1 lutego ma objąć dyrekcję orkiestry przy teatrze polskim w Poznaniu p. **Henryk Jarecki** z Warszawy. — Przy téj sposobności przypominamy naszym czytelnikom o benefisie pani Wołańskiéj, który w przyszłą środę 24 b. m. się odbędzie. Po życiu pełném codziennych trosk i miłostek nas otaczających, każdemu przyjemnym będzie wieczór, w którym będzie mógł pełną piersią odetchnąć prawdziwie czystą, idealną piękna atmosferą, wiejącą z Romea i Julji Shaekespear'a. Będzie to stanowić silny kontrast z dzisiejszemi dramatami i komedjami francuzkiemi lub polskiemi francuskiego pokroju, na których przeważnie wszystkie prawie teatra pragną kształcić smak publiczności.

* * *

— Znakomity naturalista i filozof **Wojciech Jastrzębowski** wydał w Warszawie dwa tomy dzieła p. n. „Ostatni owoc pracy siedmdziesięcioletniéj.“

* * *

— Pod redakcją Dra **Zygmunta Dobieszewskiego** wychodzić będzie we Lwowie miesięcznik p. n. „Służba zdrowia publicznego,“ zawierający:

1) Sprawy szpitalne: opracowywać będzie Dr. Med. Dobieszewski.

Dział ten zawierać będzie pogląd na urządzenia szpitalne,

(krajowe i zagraniczne) hygieniczne, organizację służby lekarskiéj i administracyjnéj, oraz sprawozdania szpitalne.

2) Medycyna publiczna: zawierać będzie dział naukowy, traktujący tę naukę w całéj rozciągłości; opracowywać go będzie Dr. Grabowski z Krakowa i dział drugi, administracyjny, — obejmie rozporządzenia władz rządowych i autonomicznych, odnoszące się do służby zdrowia, tak w kraju naszym jak i w całéj monarchji.

3) Medycynę sądową: kazuistykę i przegląd literatury, opracowywać będzie Dr. med. Blumenstock, profesor wszechnicy jagiellońskiéj i

4) Przegląd literatury lekarskiéj.

* * *

Lwów, 9 stycznia 1872.

W sprawozdaniu z dnia 25 grudnia zarządu bibljoteki polskiéj w Rumunji, które ogłoszone jest w nrze Tygodnika Wielkopolskiego wyczytuję, że „ponieważ niektórzy z opiekunów pomimo uprzejmych odezw więcéj jak od roku nawet się nie odezwali (a do téj kategorji i mnie policzono) więc oświadczamy, że ich dłużéj za opiekunów nie uważamy.“ — Oświadczam ja znowu niniejszém, żem żadnego zgłoszenia się w ciągu upłynionego roku od zarządu bibljoteki polskiéj w Rumunji nie otrzymał. Dr. Łukaszewski, główny dyrektor i depozytarjusz bibjoteki, nie potrzebował nawet zgłaszać się do mnie listownie, gdyż kilka razy w roku Rumunję odwiedzając zawsze bywałem u niego, a nawet w roku zeszłym on sam mi oznajmił, że gdy niepodobném jest ściągać od braci wychodźców z całéj téj północnéj części Rumunji opłat, do jakich się zobowiązali i dzieł wypożyczonych, toż rozsyłać te z Jass, na krawędzi kraju leżących, powziął zamysł zwinąć bibljotekę, wyprzedać zebrane zbiory pism i książek i według zdania członków bibjoteki, którychby mógł zgromadzić, rozporządzić zebranym funduszem. Nie mogłem na to inaczéj odpowiedzieć, jak tylko, że gdy tak stoją sprawy bibjoteki, to i ja wstrzymuję z méj strony wnoszone datki czy to książkami czy groszem, tém bardziéj, że stan finansów moich uległ niekorzystnym zmianom. Orzeczenie zatém, ubliżające żywym chęciom moim, zawsze i wszędzie służenia sprawie ojczystéj, jakobym nie odpowiadał na uprzejme nawet odezwy — nie jest prawdą. Uważam właśnie za obowiązek tych, którzy zamieszkują ziemię ojczystą, aby wszędzie braciom w tułactwie dawali dowody poczucia, że nić narodowa pomimo losu, co ich z nami rozdzielił, przerwaną nie została, że współcierpimy srogie ich przymusowe wygnanie; uważam za święty obowiązek nieść pomoc, czy to gdy kto zamożniejszy zasobami, czy — gdy kto inaczéj nie jest w stanie — ciągłą z nimi łącznością. Ilekroć razy jestem w Rumunji, jedyną osłodą i pokrzepieniem w zmudnéj mojéj pracy jest zetknięcie się z braćmi tam w tułactwie żyjącymi i spędzenie z nimi chwil kilku i przez wzgląd tych to z nimi stosunków i braterskiéj serdeczności sprostowanie to podaję.

Mieczysław Darowski

* * *

— Z nowo powstałych pism warszawskich zaznaczamy tu „Niwę“, „Wieniec“ i Gazetę przemysłowo-rzemieślniczą „Przyrodę i Przemysł“, o których donosiliśmy już swego czasu. — Rozbudzenie się piśmiennictwa, choćby perjodycznego, zamiłowanie do nauk i sztuk pięknych, — rozpamiętywania nad niedolą kraju, — ruch postępowy we wszystkich warstwach społeczeństwa, — wszystko to przemawia za żywotnością narodu.

* * *

— „Przyroda i Przemysł“ mieści w swoim pierwszym numerze następujące utwory: Nauka i utylitarność; — Przyczyna ciepła i jego znaczenie w naturze; — Głód, podług Lewesa; — O kopjowaniu rysunków za pomocą fotografji; — Tablice miar systemu metrycznego i rozmaitych prędkości; — Kronika najnowszych odkryć, wynalazków, podróży i t. d.; — Bibliografja; Ciała niebieskie albo światy planetarne i gwiazdowe przez O. M. Mitchell'a.

* * *

— Odnosząc się do Pokłosia Nr. 38 i Nr. 51 naszego Tygodnika, w których jest mowa o wychodzącym we Lwowie „Rękodzielniku“, zapisujemy dzisiaj z prawdziwą rozkoszą zmianę korzystną, jaką dostrzegliśmy w tém piśmie. Pierwszy bowiem numer nie przypomina swą treścią dawnego Rękodzielnika. Zaraz na wstępie spotykamy się w artykule „Stóletnia rocznica pierwszego rozbioru Polski,“ z krótkim, popularnym szkicem téj zbrodni dokonanéj na naszym narodzie. Wzywając do żałoby, którą obchodzić nam wypada tę smutną rocznicę, mówi autor: „Nie myślimy tu wcale doradzać żałobnych ubiorów, śpiewów itp. manifestacji, ale zupełnego powstrzymania się przez ten rok od publicznych balów i tańców wymaga po nas uczucie narodowe. Niech objaw ten będzie dowodem, że cały nasz narod mimo stuletnich wpływów demoralizujących — czuje nieszczęścia Ojczyzny i jedną powoduje się myślą.“ — Następnie zamieszcza Rękodzielnik wiersz Władysława Bełzy „Jeszcze Polska nie zginęła,“ drukowany w Nr. 36 naszego Tygodnika; — Powstanie i rozwój towarzystw rękodzielniczych od r. 1868—1872; — Łatwy sposób rozpoznania skóry dobréj od niedokładnie garbowanéj i t. d.

* * *

— Towarzystwo artystów dramatycznych pod przewodnictwem J. Kalicińskiego bawi obecnie w Śremie, gdzie przeszłéj niedzieli przedstawiało komedję Józefa Korzeniowskiego p. n. Figle polskiego wiarusa czyli Stary kawaler.

* * *

— A. Gryglewski wykończył dwa wielkie obrazy przedstawiające wnętrze sal w Podhorcach, pamiętnych pobytem Jana III.

* * *

— Pan Mieczysław Darowski ze Lwowa zamierzając wprowadzić w życie ćwierćroczne zbieranie się lubowników numizmatyki, zapytuje nas, czyby podobnych zjazdów nie można urządzić w Poznańskiém. W odpowiedzi donosimy, że już w kwietniu przeszłego roku hr. Mycielski z Punica zwracał naszą uwagę na ważność zajmowania się „numizmatyką krajową“, radząc nam, ażeby opisom „medali polskich“ poświęcić miejsce w naszém piśmie, oraz i bezpłatnym ogłoszeniom osób mających chęć kupowania, sprzedawania lub wymieniania medali i monet polskich. W skutek tego zawiadomienia udaliśmy się także do Zygmunta hr. Czarneckiego, który posiadając, o ile nam wiadomo, najbogatszy w naszém Księstwie zbiór „numizmatyki krajowéj“ wyraził swą gotowość przyjścia nam w pomoc pod tym względem. — Cały ten projekt rozbił się przecież o zupełny brak artykułu wstępnego, zredagowanego z wyczerpującą znajomością rzeczy, o który redakcja pomimo swych usiłowań postarać się nie umiała. Ze względu zaś na to, że w niniejszéj kwestji z różnych stron kraju odzywają się głosy lubowników „numizmatyki krajowéj“ oświadczamy naszą gotowość i otwieramy w naszém piśmie nowy ten dział, prosząc o łaskawą pomoc.

* * *

— O bawiących obecnie w Berlinie artystach Polakach następne donoszą nam szczegóły. —

Jednym z najwięcéj utalentowanych jest Antoni Stolpe z Warszawy, duszą i ciałem artysta, młody jeszcze bardzo, bo ma lat zaledwie 19, a przecież już znakomity technik (fortepianista) i kompozytor. Uczeń takich mistrzów jak: Kullaka i Kiela, ma on przed sobą bez wątpienia wielką przyszłość. W tym roku zamierzał wystąpić publicznie, słabość jednak temu przeszkodziła; w ogóle nie odznacza się on silném zdrowiem, co rodzi w nas obawę, aby mu brak ten nie był przeszkodą w artystycznéj karjerze. Obecnie jest p. Stolpe nauczycielem w konserwatorjum Kullaka. — Również nauczycielom w tem samém konserwatorjum jest p. Robert Becker, Warszawiak, zdolny i pilny fortepianista; w poniedziałek dnia 22 b. m. da on się poznać naszemu miastu, a jak słyszymy ma zamiar w roku następnym przedsięwziąć artystyczną podróż. Znanym już jest naszym czytelnikom, nie z wystąpienia wprawdzie, p. Kazimierz Danysz, z którego kompozycją „Piosnka wygnańca“ do słów Ryszarda Berwińskiego, w zeszłym roczniku naszego pisma spotkać się było można. Oprócz tego znajduje się tamże pan Dressler uzdolniony technik, (skrzypek), uczeń Joachima, i niemniéj zdolny kompozytor. — Panna Bracliszewska, która z powodzeniem występowała zeszłego roku w Berlinie obecnie jest już przy operze w Kassel. —

* * *

— W Kordowie znaleziono starożytną mozaikę, przedstawiającą w osobach czterech niewiast prawdopodobnie cztery pory roku.

* * *

— Wyszła nowa komedja jednoaktowa Aleksandra Dumasa syna p. n.: „Une visite de Noces“, odznaczająca się podobno rażącą skandalicznością.

* * *

— Nekrologja: W końcu października p. r. umarł Jan Henryk Schnitzler, dziejopis niemiecko-francuzki; z licznych jego dzieł dotyczących się zwłaszcza dziejów rosyjskich zasługuje na naszą uwagę wydane r. 1835 p. n. „La Russie, la Pologne et la Finlande, tableau statistique, géographique et historique;“ — dnia 10 grudnia Józef Mánes, malarz czeski; dnia 6go b. m. Aleksy Gaszyński, pułkownik byłych wojsk polskich, oficer przy baterji A. hr. Potockiego; — dnia 16 grudnia Jerzy Wylhelm Henryk Häring, znany pod pseudonimem Wilibald Alexis, powieściopisarz niemiecki.

* * *

— Niedawno temu zmarł w Paryżu Mojżesz Millaud, założyciel głośnego dziennika „Petit Journal“ — znany pod imieniem „Père Michel“ lubownik obrazów, który zacząwszy swą karjerę od handlowania staremi książkami i obrazami, dorobił się miljonowego majątku i zebrał galerję obrazów, zajmujących trzy kamienice przy ulicy „la Seine“ i „Visconti.“ W zbiorze tym, przeznaczonym na sprzedaż publiczną, znajdować się mają arcydzieła sztuki malarskiéj.

## Przedpłaciciele
### na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

194. Wny Antoni Chrzanowski z Trzcianka pod Wąbrzeźnem .......... 2 egz.
195. Wny Nepomucen Kurnatowski .......... 1 egz.
196. Wna Zofja Banachowicz, w Aniołce pod Trzcinicą 1 „
197. Wny Józef Krajewski, w Zaworach pod Xiążem .... 1 „
198. Wny Wałdowski z Michorowa pod Sztumem .......... 1 „
199. Wny Leon Czarliński z Zakrzewka pod Toruniem (w. F. T. Rakowicz) .......... 1 „
200. Wny W. Stefański w Pelplinie .......... 1 „
201. Wny A. Kraszewski z Gniezna (J. B. Lange) ....... 1 „
202. Wna E. Jackowska w Sędzicach pod Biskupcem (Bischofswerder) .......... 1 „
203. Wny Juljan Sławski z Komornik pod Poznaniem .. 1 „
204. Wny Walery Herbst w Antonienhütte pod Królewską Hutą na Górnym Szląsku .......... 1 „
205. Bezimienny .......... 1 „
206. Wny M. Leitgeber i Sp. .......... 5 „
211. Wny Zygmunt Przyłuski z Poznania .......... 1 „
212. Wna Suchożewska z Boguniewa pod Rogoźnem ..... 1 „
213. Wna P. z L. Wilkońska .......... 1 „
214. Wny Dr. Langiewicz z Gniezna .......... 1 „
215. Wny Wysoczyński z Nożyczyna pod Wojcinem ...... 1 „

### Skrzynka do listów.

Braciom Sokołom z ziemi Halickiéj serdeczne Bóg zapłać za łaskawą pamięć.

Pani E... J... z S... pod B...: Z dzieł Kraszewskiego wyszły dopiero cztery tomy; po wyjściu trzech następujących tomów roześlą je razem pp. M. Leitgeber i Sp. — Cena zniżona tych dzieł dla dawnych abonentów Sobótki pozostaje aż do ukończenia wydawnictwa.

P. W. Stefańskiemu w Pelplinie: Wysłano nakłady nasze; — Narzymskiego „Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach“ już wyczerpane.

---

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.